WTOREK
Nr 151 85-12-17 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





HARCERZE SZKOLE

(Inf. własna). Trwa Powszechny Przegląd Harcerski. W chorągwi opolskiej drużyny realizują głównie zadania polegające na organizowaniu zajęć dla pierwszoklasistów (zarówno w czasie przerw jak i po zakończeniu lekcji) oraz pomocy w bibliotekach szkolnych. Harcerze wykonują także pomoce naukowe dla młodszych kolegów. W niektórych szczepach zorganizowano zbiórkę używanych książek. Część z nich zostanie przekazana dzieciom z Domów Dziecka, inne stanowić będą fanty w loterii, z której dochód zasili konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Koniec Przeglądu nie będzie jednak oznaczać zaprzestania działalności opolskich harcerzy na rzecz środowiska. Od września br. trwa bowiem ogłoszony przez komendę chorągwi konkurs „Harcerskie Pory Roku". Podczas jego etapu, nazwanego „Harcerze zimą", realizowane będą zadania dotyczące między innymi opieki nad zwierzętami, organizowania gier i zabaw na śniegu dla najmłodszych, pomocy dla ludzi starszych. Zastępy gościć też będą w domach dziecka (kontakty te mają już długą tradycję) - wręczą przebywającym tam rówieśnikom prezenty gwiazdkowe, zorganizują kominki, itd.

(jam)



Fot. J. Łopuszyński

Zabawki Jarka miały bardzo krótki żywot. Rozbebeszał je z ogromną radością, dociekając, a co też tam jest w środku. Za to już od dziecka był „złotą rączką", co to i radio sąsiadom naprawi, i półeczkę zrobić potrafi. Dziś interesuje się chemią i elektroniką. Lubi eksperymentować. **Patrz str. 4**

WĄŻ DOMOWY ZAMIAST PIESKA

Małe dzieci bardzo lubią bawić się z kociętami i szczeniętami. Ich matki nie niepokoją się z tego powodu: psy i koty nie zrobią krzywdy dziecku. Natomiast dzieci meksykańskie bawią się z... wężami. Rodzice również spokojnie odnoszą się do tych zabaw.

Na północy Meksyku żyje niezwykły, trawożerny wąż. Oczywiście nie jest jadowity, usposobienie ma dobroduszne i jest skory do figlów. Nietypowy jest również jego wygląd zewnętrzny. Całe ciało węża, którego w Meksyku nazywa się „domowym" pokryte jest sierścią.

Ważne dla wspinaczy!

ZAWIADOMIENIE

Ministerstwo Turystyki Nepalu zawiadomiło, że wszystkie terminy wspinaczki na Sagarmatha zostały zajęte do roku 1997.

Sagarmatha to nepalska nazwa Mount Everestu. Tybetańska-Czomolungma.

Dotychczas na najwyższy szczyt świata (8848 m npm) wspięło się 164 himalaistów z 21 krajów (wśród nich było 5 Polaków). A pierwszymi, którzy stanęli na szczycie, byli... no, właśnie: jak się nazywali dwaj pierwsi zdobywcy Mount Everestu? (odpowiedź jest w tym numerze!).



BRAZYLIA



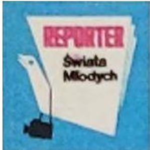
Federacja Piłkarska Brazylii - Confederacao Mrasileira de Desportos powstała w 1914 roku, do FIFA należy od 1923. Zrzesza 12.500 klubów, 550 tys. zawodników (w tym 15 tys. zawodowców). Barwy reprezentacyjne - żółto-niebieskie. Czołowe kluby: Flamengo, Fluminase, Vasco da Gama, Palmeiras, Cortiba. Brazylia startowała we wszystkich finałach mistrzostw świata, zdobywając trzykrotnie najwyższe trofeum i Puchar FIFA na własność (1958, 1962, 1970). Była wicemistrzem świata (1950), dwukrotnie plasowała się na trzecim miejscu (1938,1978). Żadna z drużyn narodowych nie dorównuje osiągnięciami Brazylii. Z Polską Brazylijczycy spotkali się 8-krotnie odnosząc 6 zwycięstw, notując 1 remis i 1 porażkę (0:1 w meczu o trzecie miejsce Mundialu-74).

Sportowa Brazylia żyje wspomnieniami. Dni chwały futbolowej reprezentacji minęły. Trzykrotni zdobywcy pucharu Julesa Rimeta z najwyższym trudem wywalczyli awans do finałów „Mexico-86" i kibice są pełni obaw przed startem swojej drużyny w kolejnym Mundialu. Wspominają dawne, dobre czasy, wspaniałą grę Pelego, Garrinchy, Didiego. Tamci piłkarze podbili świat. To byli wirtuozi, dla których nie istniały problemy techniczne, którzy

C.d. na str. 2

Na zdjęciu, siedzą, od lewej: Renato, Socrates, Cerezo, Zico i Eder. Stoją: Leandro, Casagrande, Oscar, Carlos, Edinho, i Junior





SZPAN POTĘPIAM? PODZIWIAM? PODZIWIAM? POTĘPIAM?

UMIAR

Są różne odmiany szpanu i co za tym idzie - różni szpanerzy. Można szpanować siłą, zręcznością, ciuchami, ale i chamstwem, bezczelnością, paleniem papierosów itp. Do szpanowania nie zaliczam jednak chęci wykazania się swoją wiedzą, znajomością danego tematu.

Przy rozpatrywaniu tego tematu może powstać dylemat, czy punk szpanuje, czy też nie? Co do tego mam dwie odpowiedzi. Ruch punkowy powstał w Polsce stosunkowo niedawno. Ci, którzy przystąpili do niego dlatego, że podobały im się idee i założenia ruchu - to nie szpanerzy. Oni to robili dla siebie i nie obchodziła ich reakcja otoczenia. Byli też tacy (i są), którzy obcinając włosy na „koguta", wkładając kurtkę ze skóry, przypinając ćwieki i strasząc ludzi na ulicy wyobrażają sobie, iż są punkami z prawdziwego zdarzenia. Chodzi im przede wszystkim o to, aby zauważyło ich otocze-nie. więc według mnie są to po prostu szpanerzy. Opisałam tę sprawę właśnie, gdyż jest to najlepszy przykład szpanu. W Polsce powstała nawet nie koronowana stolica punków – Gliwi-ce. Co drugi chłopak na ulicy to punk. W kraju przeważają, niestety, ci nieprawdziwi.

Po ulicy idzie grupa 16-17-letnich chłopców, każdy z fryzurą mogącą wystraszyć wściekłego psa, z petem w ustach, w przykrótkawych spodniach, rozpiętej kurtce i rękach w kieszeni. Co jakiś czas któryś podniesie wzrok, znudzonym ruchem kopnie kamień lub powie wskazując na przechodzącą dziewczynę „chłopaki, ale..." Taki obrazek jest niestety Chlebem powszednim w naszym kraju. Ci chłopcy chcą zaszpanować przede wszystkim swoją postawą i znudzonym wyrazem twarzy. Jest to jednak łagodniejsza forma chęci zaimponowania. Do tych okrutniejszych, bestialskich możemy zaliczyć kradzieże, gwałty, pobicia, a nawet morderstwa. To też jest szpan, ale straszny i przerażający.

Moim zdaniem każdy chyba lubi trochę poszpanować, ale trzeba mieć umiar. Jost to zabawa, w którą się trzeba umieć bawić, a wtedy to nikomu nie zaszkodzi. Ani tobie ani otoczeniu. W takim razie nasuwa się pytanie, czy do takich „zabaw" należy zażywanie narkotyków, bo to też przecież w początkowej fazie szpanerstwo?...

„Kit"
Będzin

CHWALIPIĘCTWO?

Pytanie, co to jest szpan, zadawałem sobie wiele razy przed napisaniem tego artykułu. Nie znalazłszy odpowiedzi, wyszedłem na ulicę. Jak można się było spodziewać, ujrzałem tam tzw. szpanerów... Szpan kojarzy nam się z człowiekiem najczęściej młodym, który swym zachowaniem, ubiorem, fryzurą itp. chce zwrócić na siebie uwagę. Dość często mamy okazję spotkać na swej drodze kilkunastoletnich chłopaków (choć nie zawsze muszą to być chłopcy) z papierosem w ustach, z nastroszoną fryzurą... Czy jest to szpan? Oczywiście, że tak. Nie każdy chłopak piętnasto-szesnastoletni pali, a gdyby nawet palił, nie chodzi z papierosem w ręku po mieście. W wielu przypadkach ażeby zaimponować dziewczynie chłopcy sięgają po papierosy. Jakież jest ich zdziwienie, kiedy ona z tego powodu odmówi im towarzystwa. Moim zdaniem szpan dzieli się na dwie grupy. Pierwszą z nich tworzą ci, którzy swoim ubiorem, zachowaniem, fryzurą pofarbowaną na różne kolory, która upodabnia jej właściciela do papugi, paleniem i piciem chcą pokazać swą odrębność.

Do drugiej zaliczyłbym szpanerów, którzy chwalą się swoją nauką, oceanami, pozycją rodziców (bo i tacy się zdarzają). Te osoby najczęściej znamy pod przezwiskiem chwalipiętów.

Czy szpan to coś złego? Pod wieloma względami - tak. Szczególnie ten pierwszy, bo demoralizuje. Druga grupa nie jest tak niebezpieczna dla społeczeństwa, ale nie jest przykładem dobrego wychowania. Chwaląc się sprawia przykrość innym. Być może owi szpanerzy są niedostrzegani przez osoby, na których im zależy. Dlatego wyróżniając się, chcą zwrócić na siebie uwagę. I stąd ich takie, a nie inne postępowanie. Myślę, że choć w części odzwierciedliłem ten problem.

Paweł
Ostrów Maz.

PRZYCZYNY I SKUTKI

Na próżno szukałem tego określenia szpan w różnego rodzaju słownikach i encyklopediach. Znaczy to, że wyraz - jak i zjawisko-są stosunkowo młode i zdaje się, że nie w pełni jeszcze określone - choć tyle się o tym ostatnio trąbi, raz chwaląc, to znowu potępiając. No to może zacznę od - w miarę obiektywnej - definicji szpanu.

Szpan (szpanerstwo)-zjawisko rozpowszechnione wśród młodzieży, polegające na chęci wyróżnienia się czymś charakterystycznym, np. Strojem czy fryzurą. Szpan to także moda na organizacje młodzieżowe, młodzieżowo-ekscentryczne zwyczaje. Wyraz często bywa używany w znaczeniu negatywnym. Koniec.

I teraz ktoś nudny zacząłby bez wątpienia zastanawiać się nad przyczynami, skutkami itd. Jeszcze bardziej nudni odstrzeliliby z miejsca pracę doktorską na temat „Szpan jak zajwisko spo-łeczno-socjologiczne, jego geneza i skutki". Ale ja - uważając się przez wrodzoną nieskromność za antynu-dziarza - postaram się krótko przedstawić, co mi leży na sercu.

Podzieliłem szpanerstwo na dwie grupy: szpan zdrowy pozytywny i niezdrowy, czyli negatywny. Pozytywny to taki, w którym chęć szpanowania wypływa gdzieś z wewnątrz, Kiedy przyszły szpaner czuje, że to mu w czymś pomoże, kiedy rzeczywiście chce się czymś wyróżniać i czuje taką potrzebę. Natomiast szpanerstwo negatywne to zwykła chęć zaimponowania komuś, chęć bycia modnym I pokazania otoczeniu: nie jestem gorszy.

Wiem, że podział ten jest nieco naiwny i chyba nie ja pierwszy go dokonałem.

Znacznie więcej jest tego szpanerstwa niezdrowego, niestety. Taki rodzaj szpanu wywołuje u mnie dreszcz obrzydzenia przed bezmyślnym i nieoryginalnymi okazami gatunku homo sapiens.

Tomek Sikora (13 l.)
Turek

DEMONSTRACJE

Każdy z nas, nastolatków, chce czymś ogółowi zaimponować. Jeden drogą i ładną kurtką, drugi zachowaniem, trzeci oczytaniem itp. W naszym mieście rzadko kiedy można powiedzieć, że ktoś szpanuje naprawdę. Lepiej, że chce czymś zaimponować. Ja sama lubię, gdy ktoś mnie słucha, pyta o coś, lubię wszystko wiedzieć i za taką wszystkowiedzącą uchodzić. Zbyt się z tym obnoszę i to jest jedna z moich wad.

W moim mieście szpanerzy budzą troszkę niepokoju. Jakiż zakompleksiony musi być człowiek, niepewny siebie, by chciał zwrócić na swoją osobę uwagę! Jest to żałosne, że wiele ludzi nie może znaleźć sobie miejsca w społeczeństwie. Śmieszne? - raczej nie. Demonstracja odwagi? W pewnym sensie tak, bo musi być się odważnym, wiedząc, że może się być wyśmianym.

Wydaje mi się, że szpan to demonstrowanie swojej odrębności, samotności, problemów, chęci zwrócenia na siebie uwagi, nawet za cenę własnego poniżenia. Uważam, że szpan zawsze istniał i będzie istniał. Zawsze znajdzie się człowiek, który będzie czuł się wyrodkiem, odrzutkiem, lub będzie chciał mieć władzę i posłuch.

Jednak szpan jest potrzebny! Tylko nie w tej formie, w jakiej jest dzisiaj najczęściej spotykany, (tj. ubiór, siła, panowanie wśród klasy, kolegów itp). Można szpanować: oczytaniem, wiedzą i sprawnością fizyczną. Taki szpan wg mnie jest dobry, ponieważ jeden od drugiego będzie chciał być lepszy. W sporcie, wiedzy, umiejętnościach itp. Tak więc: szpanujmy, ale w dobrym stylu, z umiarem, bez użycia siły.

Ewa
Sierpc



Punk chce żyć inaczej

Chcę Was prosić o radę. Moja sprawa nio jest może problemem życiowym, ale dla mnie jest jednak tak ważna, że chciałabym ją poruszyć. Chodzi mi o grupy młodzieżowe, dokłodnie o punków. Jestem punkówą już od półtora roku i jest mi z tym dobrze. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie osoby postronne. Dlaczego ludzie dziwnie się uśmiechają, patrząc gdy idzie punk? Często wyzywają, klną, jednym słowem prowokują nas do tego, żeby im powiedzieć co o nich myślimy, a potem skarżą się, że teraz „taka młodzież".

Jaka? Czego oni od nas chcą? Jesteśmy troszkę inni od reszty otoczenia. Różnimy się fryzurą, ubiorem, poglądami, lecz przecież też jesteśmy ludźmi. Czemu jesteśmy pogardzani, wyśmiewani, czemu wszyscy nas tak nienawidzą? Czy jesteśmy aż tak straszni? Prawda, że nie ma punków bez winy. Są wyjątki agresywne, lecz to tylko jednostki chcące poszpanować; tacy tylko ubiorą się w skórę, postawią włosy i myślą, że wszyscy się ich boją. Ale takich jest niewielu.

Prawdziwy punk jest inny. Punk chce żyć inaczej, bardziej kolorowo niż reszta ludzi. Widzi świat szary, nudny, bez przyszłości. Ludzie zabiegani, ciągle się spieszą. Gromadzą grosz do grosza żeby się dorobić willi, fiata itp. My nie chcemy tak żyć. Dlatego punk protestuje, mówi — nie, gdy inni mówią taki To co ludzie nazywają agresją, u punków jest protestem przeciw okrutnemu światu i życiem na tym świecie.

Kończąc już, proszę o wydrukowanie mojego listu, gdyż problem mój choć tak wiele razy poruszany, nie został nigdy rozwiązany. Może teraz czytelnicy napiszą co o tym myślą. Niech mi wreszcie ktoś odpowie: Czy punk to naprowdę taki śmieć?

„Jimini" z Żagania

Krzywda

Chodzę do IV klasy. W klasie nie mam kolegów i zawsze siedzę sam w ostatniej ławce. Jestem najsłabszy. Na przerwach koledzy kopią mój plecaczek albo rzucają moim swetrem podając go sobie nawzajem. Na lekcjach podpowiadają mi bzdury i cieszą się, gdy źle odpowiem. Dlatego proszę o wydrukowanie mojego listu. Może jeden z kolegów - ten najgorszy - przeczyta i zrozumie, że robi mi krzywdę.

Marcin

Dzieli nas 300 kilometrów...

Trzy lata temu poznałam o rok ode mnie starszego chłopca, nawiązaliśmy korespondencję i nawiązała się między nami przyjaźń. Oczywiście widywałam go, ale bardzo rzadko, bo dzieli nas ponad 300 km (woj. jeleniogórskie-szczecińskie). Dwa miesiące temu wysłałam do niego list, niestety, nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. W następnym liście zapytałam czy wszystko skończone, lecz na to też nie odpowiedział. Nie wiem co robić; kocham go, jestem załamana. Może przeczyta ten list i mnie zrozumie. Błagam, powiedzcie co mam robić. Pomóżcie mi.

Załamana Renata z Lubania

OD REDAKCJI: Renato, i my pragniemy Twojego szczęścia, ale cóż robić, jeśli chłopak naprawdę już się Tobą nie interesuje? Do uczuć nikogo nie można zmusić, zapewne sama dobrze wiesz. Może rozdzieliła Was ta odległość? Brak częstych spotkań, rozmów? A może chłopak po prostu ma jakieś problemy i nie może Ci odpisać. Spróbuj mu jeszcze wysłać serdeczne życzenia świąteczne. Jeśli będzie milczał, to musisz o nim zapomnieć, niestety! (bs)

MEKSYK

Piłkarska Federacja Meksyku - Federacion Mexicana de Futbol Asociacion - powstała w 1927 roku, a do FIFA przyjęta została w 1929. Zrzesza ponad 4 tys. klubów i 1,4 mln zawodników, w tym około 2700 piłkarzy zawodowych. Barwy reprezentacji zielono-biało-czerwone. Mistrzostwa kraju rozgrywane są od 1902 roku, puchar kraju od 1932. Czołowe kluby: America Meksyk, Cruz Azul Meksyk, Espana Meksyk, Gaudalajara, Pachuca. Reprezentacja Meksyku startowała w jedenastu Mundialach, 6 razy grała w finałach (1950, 54, 58, 62, 70, 78), a największy sukces odniosła w 1970 roku (gospodarzem MŚ był Meksyk), awansując do ćwierćfinałów, gdzie przegrała z Włochami. Z Polską Meksyk grał 4-krotnie, ponosząc 3 porażki, notując 1 zwycięstwo.

Meksyk jest gospodarzem Mundialu-86 i z tej racji wystąpi w finałach bez walki. Tragiczne trzęsienie ziemi we wrześniu br. zakłóciło przygotowania do imprezy. Ale nie przerwało intensywnych treningów reprezentacji, prowadzonej przez jugosłowańskiego szkoleniowca, 41-letniego Velibora Milutinovica, który w Meksyku mieszka od 13 lat i grał w drużynie UNAM, a potem był jej trenerem.

Od kilku miesięcy piłkarze Meksyku mają wiele okazji do konfrontacji w towarzyskich meczach z drużynami europejskimi, goszczącymi tam w celach rekonesansowych. W lutym br. Przebywali tam też Polacy, doznając w Oueretaro dotkliwej, jedynej zresztą dotąd porażki 0:5. Nasi reprezentanci wybiegli na boisko niebawem po przylocie i na własnej skórze odczuli dolegliwości związane z aklimatyzacją. Grali źle, stąd tak niekorzystny rezultat. Inna sprawa, że drużyna Meksyku pod wodzą Milutinovica poczyniła duże postępy, zwłaszcza w taktyce gry. Zdołała pokonać w tym roku RFN 2:0, zremisować z mistrzem świata - Italią 1:1, ale rywale przeżywali podobne problemy co Polacy. Niedawne tournee reprezentacji Meksyku po Afryce i Azji nie przyniosło jej wielu korzystnych wyników, za to kilka zaskakujących porażek. Mimo to Meksykanie uważani są za drużynę, która może sprawić podczas Mundialu wiele kłopotów potentatom, ponieważ problemy związane z aklimatyzacją rzecz jasna jej nie dotyczą.

Za najlepszego piłkarza Meksyku uznawany jest Hugo Sanchez (na zdjęciu) występujący obecnie w Realu Madryt. Do reprezentacji dołączy on jednak dopiero później, teraz selekcjoner musi obyć się bez niego. Trzon narodowej jedenastki tworzą: bramkarz Pablo Larios, obrońcy - Falix Cruz Barbosa, Mario Trejo, Armando Manzo, Fernardo Ouirarte, pomocnicy - Carlos Munoz, Miguel Espana, Tomas Boy, Francisco Chavez Javier Aguirre, napastnicy - Luis Flores, Javier Gernandez, Manuel Negrete. Ten ostatni strzelił Polakom dwie bramki.

Ciekawostką jest fakt, iż w meksykańskich drużynach numery nie odpowiadają pozycjom na boisku, więcej - nie zawsze mieszczą się w przedziale 1-11. I tak np. FelixRios z klubu UNAM gra zwykle w koszulce z nr36, a nie ma w tym zespole zawodnika z nr 1. Tymczasem w drużynie Neza „jedynkę" nosi napastnik Jesus Jimenez. Kibice dopingując swój klub nie używają oficjalnych nazw, wymyślając własne. UNAM - to pumas (pumy), Oaxtepec Puabla - to angeles (anioły)...

Futbol jest w Meksyku niezwykle popularny, czego efektem jest fakt, iż stoi on na najwyższym poziomie w całej Ameryce Środkowej. Kraj Azteków marzy dziś o Pucharze FIFA. Być może tytuł mistrza świata przerasta aktualne możliwości reprezentacji Meksyku, ale żadna drużyna, którą podczas tego Mundialu los zetknie z gospodarzami mistrzostw nie będzie szczęśliwa. U siebie, w Meksyku, potomków Indian stać na wiele.







BRAZYLIA

C.d. ze str. 1

zadziwiali perfekcyjnym opanowaniem piłki, finezją i fantazją. Genialny Pele, którego prawdziwe nazwisko brzmi Edson Arantes do Nacimento, uważany jest powszechnie za najlepszego piłkarza świata w historii i nosi przydomek „króla futbolu". Strzelił 1086 bramek, z tego 78 w reprezentacji, niektóre z nieprawdopodobnych wprost pozycji. Symbolem chwały brazylijskiego piłkarstwa jest największy na świecie stadion Maracana, mogący pomieścić 200 tysięcy widzów.

W przededniu „Mexico-86" sytuacja nie jest tak dobra jak przed 4 laty. Czas robi swoje. 32-letni Zico, 31-letni Socrates, jego rówieśnik Falco czy trzydziestolatek Cerezo byli w Hiszpanii w szczytowej formie, teraz obniżyli loty. Na stanowiska selekcjonera powołano ponownie Tele Santanę, który prowadził drużynę w Hiszpanii. Jego pierwszą decyzją było skompletowanie nowej kadry Zrezygnował z 9 piłkarzy z drużyny swojego poprzednika. Włączył do zespołu nowych, w tym grających w Italii weteranów - Zico, Cerezo, Juniora, Edinho, Socratesa. Obok nich w grupie trenera Santany znaleźli się bramkarze - Paulo Vitor, Carlos i Gilmar, obrońcy - Leandro, Edson, Branco, Oscar, Mozer, Edinho, Andrade, Alemao, Renato, Jorginho, Eder, Tatu, Casangrade, Cereca i Bebete. Być może znajdzie się także w kadrze Falcao, jeśli powróci do dawnej formy.

Czy aktualna reprezentacja Brazylii jest w stanie nawiązać do dawnych tradycji? Zdania są podzielone. Wielu fachowców twierdzi, że nie. Brak bowiem obecnie w zespole wielkich indywidualności, szwankuje gra kolektywna. Kibice są jednak optymistami. Pamiętają rok 1970 i tenże Meksyk, gdzie na stadionie Azteków Brazylia P° wspaniałej grze pokonała w finale mistrzostw świata Italię 4:1, zdobywając po raz trzeci mistrzowski tytuł i Puchar Rimeta na własność. Atutem Brazylijczyków będzie meksykański klimat i kibice, którzy jak zwykle podążą gremialnie za piłkarzami.

KOLEJKA PO WZRUSZENIE

„Spieszcie się kochać ludzi - tak prędko odchodzą" - wymalowany na wiotkim kartonie napis, otoczony symbolami MONARU, dawał się odczytać nawet ludziom stojącym z tyłu. Ciemne litery podświetlone lampkami nagrobnymi kontrastowały z bielę kartonu. Nie było to jednak wszystko; ludzie stojący bliżej przyglądali się jeszcze czemuś, co leżało na ziemi. Jedni milczeli, inni komentowali zawzięcie. Tłum to gęstniał, to znów przerzedzał się - gapie odchodzili w kierunku pętli autobusowej lub szli na cmentarz, rozświetlony w ten zaduszny wieczór tysiącami małych światełek.

Robi się miejsce, można podejść bliżej. Dookoła głosy: „pogonić tych gówniarzy do pracy, to im się narkotyków odechce", „tacy młodzi..." Jakaś kobieta pochyla się, by zapalić znicz. Przeraźliwe zimno. Ludzie z tyłu niecierpliwią się, ktoś próbuje przejść do przodu przez gęsty tłum; kilka osób rzuca mu potępiające spojrzenie, nikt jednak głośno nie protestuje. Intruz znajduje dobre miejsce i zaczyna przyglądać się czemuś, co dla mnie, choć przecisnąłem się za nim, jest w dalszym ciągu niewidoczne. Jakiś głos z tyłu prosi, żeby szybciej przechodzić, nie stać tak długo.

Obraz ujrzany przez stojących w pierwszych rzędach nie pozwala jednak odejść. Fotografie młodych ludzi. Oczy zamalowane czarną kreską. Wyglądają na szesnaście-siedemnaście lat. Dziewczyna z długimi włosami, chłopak z pierwszym „dorosłym" wąsem. Wydawać by się mogło, że to normalne nastolatki, jakich wiele można spotkać w parku, na korytarzu szkolnym, w dyskotece. Nikt jednak spośród patrzących na zdjęcia nie wie, jak wyglądali na miesiąc, tydzień przed śmiercią. Jak wyglądali odchodząc...

Ludzie, których twarze znajdują się na fotografiach, nie żyją - mówi o tym napis na kartonie. Byli narkomanami. Umierali bardzo długo. Ich śmierć zaczęła się - z chwilą wstrzyknięcia pierwszej działy kompotu, pierwszego wąchania, kto wie, może jeszcze wcześniej? Może stało się to wtedy, gdy odtrącili ich znajomi, gdy zawiedli przyjaciele, gdy rodzice, zamiast tworzyć atmosferę domu rodzinnego, zajęli się robieniem kariery?

Reakcje ludzi są różne. Jedni poprzestają na stwierdzeniu: „ooo, narkomani" - ich zainteresowanie momentalnie znika, odchodzą zawiedzeni brakiem oczekiwanej sensacji. Inni patrzą długo, stojąc w milczeniu. Ktoś obok mówi do dziecka: „to nic, nic ważnego..." Jak wytłumaczyć siedmiolatkowi, że jednym z ulubionych ludzkich zajęć jest samounicestwienie? Zresztą - może nie należy tłumaczyć - niech jeszcze kilka lat pożyje w nieświadomości?

Energiczny młody człowiek usuwa się, odsłania to, co dotychczas było niewidoczne. Na ziemi, pomiędzy płonącymi zniczami leży lalka. W jej plastikowe ciało pokryte krwawymi plamami wbito kilkanaście strzykawek. Wygięte ręce wyglądają, jakby wyciągnięte zostały do kogoś spieszącego z pomocą. „O Boże I" - kobiecy głos przepełniony jest wzruszeniem; może tylko zdziwieniem, może odrazą...?

Obok jakaś para zastanawia się, czy w kawiarni „Boruta" będzie piwo, kilkanaście metrów dalej ktoś wykłóca się z dyspozytorem o autobus, który nie nadjeżdża od kilkunastu minut. Ludzie napierają. Trzeba się przesunąć, innym też spieszno jest przeżyć wzruszenie.

Podchodzą następni: jakiś mężczyzna tłumaczy komuś, co to jest MONAR, ktoś inny wyjaśnia, że chodzi o narkomanów. Fakty mieszają się z fikcją, totalne bzdury z plotkami.

Przez odległą o kilkanaście metrów bramę Cmentarza Powązkowskiego przelewa się tłum. Jedni dopiero zaczynają zaduszkową przechadzkę, inni właśnie ją skończyli, wracają do domów. Idąc w kierunku pętli autobusowej nie sposób nie zauważyć zgromadzenia przy skrwawionej lalce - wielu ludziom ciekawość każe zatrzymać się - dla jednych opisany widok stanowi wstrząs po spokojnym, pełnym zadumy, w gruncie rzeczy przyjemnym spacerze, innym to, co ujrzeli, zburzy świąteczny nastrój.

Małżeństwo z dzieckiem odeszło, głowiąc się nad tym, jak odpowiedzieć małemu na pytanie: „dlaczego ta lala była taka skrwawiona?".

Narkomania nie jost problemem, którym można się wzruszać jak losami Ani z Zielonego Wzgórza, bohaterki książki czytanej w domowym zaciszu; ot, kilka łez przed pójściem spać. Istnienia problemu nie można też uświadamiać sobie jedynie przy okazji takiej, jak opisana lub jej podobne. Kolejki są nieodłącznym składnikiem naszej rzeczywistości. Skoro codziennie stoimy w ogonku po gazety, mięso, biloty do kina - można też stanąć w jeszcze jednej. Wzruszenia uszlachetniają - któż nie chciałby mieć duszy wrażliwej na tragedie Isaury, Oshin, „klojomanów", „kompociarzy" tudzież innych ludzi, których życiorysy wyciskają łzy? Popyt na litość jest duży, tylko czy właśnie o litość chodzi? Ciekawe, ilu z tych wzruszonych, w przerwie między spacerem a kolacją, zdobyło się na jakikolwiek gest, zanim ktoś samotny, ktoś, kto znalazł się w trudnej sytuacji - postanowił sięgnąć po narkotyk, lub ze zwykłej głupoty połączonej z ciekawością sprawdzić „jak to smakuje"? Kto odważył się - gdy inne argumenty zawiodły - dać zwyczajnie, po ludzku w zęby - dzięki czemu stracił może kolegę, ale uratował życie CZŁOWIEKOWI?

JAROSŁAW MACHOWIAK

WYPRAWY... WYPRAWY...

JAK WYPRAWIAĆ SIĘ NA TRAKTORZE



Gruzja. Janusz Fogler, jak przystało na rasowego reportera, nie rozstaje się z kamerą fotograficzną

W chwili, gdy piszę te słowa, Janusz Fogler jest w trakcie kolejnej podróży. Razem z Olgierdem Budrewiczem, z którym niedawno „ŚM" opublikował wywiad, podróżuje po Związku Radzieckim, a konkretnie po Kraju Ałtajskim i Tuwińskiej ASRR. To już ósmy jego wyjazd do kraju naszych wschodnich sąsiadów. Siedem poprzednich tras wiodło przez różne republiki, ale najczęściej podróżnicze szlaki prowadziły po Syberii Wschodniej. Kraju ciągle jeszcze dzikim, o fascynującym pięknie, kraju ciągle jeszcze odkrywanym przez reporterów, fotografów, pisarzy. Jak oblicza mój rozmówca, z tych jego syberyjskich wędrówek uzbierałoby się już sporo ponad 100 tysięcy kilometrów przebytych wodą, lądem i powietrzem. Kiedy w swojej pracowni na poddaszu domu w Legionowie pokazuje mi zdjęcia, diapozytywy, mapy, publikacje dokumentujące jego włóczęgi, wtedy w małym, niemożliwie zagraconym książkami, czasopismami i sprzętem fotograficznym pokoju czuć oddech wielkiego świata. Świata, bo oprócz „ekskursji" po ZSRR były także wyprawy do Szwecji, Norwegii, Danii i Finlandii oraz wielokrot-ne odwiedziny Francji. A wszys-tko zaczęło się od... traktora. Konkretnie od Ursusa C-355.

- To był właściwie zwariowany pomysł - wspomina Janusz Fogler - żeby bez żadnych praktycznie pieniędzy, bez środka lokomocji planować daleką podróż do egzotycznych krajów. Ale myśl o wyprawie nurtowała nas nieustannie. Nas, to znaczy grupę studentów geografii Uniwersytetu Warszawskiego. Chcieliśmy poznać świat nie tylko z uczonych ksiąg, ale także poprzez własne doświadczenia i bezpośrednie zetknięcie się z odmiennymi kulturami, obyczajami, gospodar-ką. Był początek lat siedemdziesiątych, wtedy właśnie nasza paczka postanowiła, że pojedziemy do Iranu. W 1970 r. miały tam odbyć się, zakrojone na gigantyczną skalę, uroczysto-ści związane z 2500 rocznicą istnienia tego państwa.

Pomysł zaiste znakomity, ale - - jak dowiaduję się z opowieści mojego gospodarza - wkrótce zaczęły się kłopoty z jego realizacją. Podstawowym problemem był środek transportu. Początkowo padł pomysł, aby cała ekipa wybrała się w podróż motorowerami marki komar. Po wielu przymiarkach i dyskusjach uznano, że przedsięwzięcie jest jednak nieco ryzykowne. Postanowiono przesiąść się więc na motocykle gazela. Nim jednak zaczęły się jakiekolwiek rozmowy na ten temat, zaprzestano produkcji tego motoru. Jak widać początkowo nawet ślepe zrządzenie losu było przeciwne planom warszawskich studentów. Oni jednak sami nie załamali się. Padła kolejna propozycja, aby jechać traktorem z przyczepą osobową. Potem było wiele rozmów, dyskusji, przekonywania i wreszcie - sukces. Ekspedycja otrzymała ciągnik od producenta, Zakładów Mechanicznych „Ursus". Pasażerską przyczepę autobusową zaś wypożyczono od Polskich Linii Lotniczych „LOT".

- Kiedy wszystko było załatwione - ciągnie Janusz Fogler - kiedy paszporty mieliśmy już w kieszeniach, a skromna suma dolarów spoczęła w portfelu wyprawy, zaczął się wrzesień. Było już od pewnego czasu wiadome, że na październikowe uroczystości jubileuszowe do irańskiego Persepolis nie zdążymy. Nasza trasa została więc skrócona, ale za to mogliśmy lepiej poznać Syrię, Liban i Turcję.

Nasza podróż nie przebiegała w komfortowych warunkach. Podróżowanie w rozgrzanej słońcem przyczepie autobusowej, noclegi w namiotach, codzienne pichcenie jedzenia - to nie są warunki dla bywalca orbisowskich wycieczek. Ale zapłatą za te niedogodności były niezapomniane wrażenia z głębi odwiedzanych krajów. Nie brakowało także - nieuniknionych podczas takiej eskapady – przygód. To także przywilej takich włóczęgów jak my. Mieliśmy na przykład emocjonujące spotkanie z libańskimi przemytnikami, którzy chcieli namówić nas do przewiezienia z Syrii do Stambułu sztaby złota, haszyszu i tysiąca libańskich funtów. Bywały i chwile naprawdę dramatyczne. Przeżyłem takie w szczerym syryjskim polu, gdy zaatakowały mnie dwa szakale. Życie uratowałem tylko dzięki fotograficznemu statywowi. Jego metalowe okucia okazały się na tyle dotkliwe w zderzeniu z grzbietami tych zwierząt, że nie posłużyłem im za kolacyjne danie.

O tym, jakie były losy studentów-geografów na orientalnych szlakach, jakie przeżyli przygody, co zobaczyli, można przeczytać w książce Janusza Foglera pt. „Ursusem do Małej Azji", wydrukowanej przez Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty" w 1974 r. Tak więc, mimo nie ukończonych jeszcze studiów mój rozmówca zaczął - jak się to określa - wyrabiać sobie nazwisko. Niewątpliwie pomagały mu w tym także audycje radiowe z jego udziałem, spotkania z młodymi ludźmi tak samo jak on żądnymi przygód i podróżowania oraz nadawane przez Telewizję Polską filmy, które Janusz Fogler nakręcił podczas trwania ekspedycji. Były również artykuły w prasie, wywiady...

Kiedy po uzyskaniu dyplomu ukończenia Wydziału Geografii Uniwersytetu Warszawskiego, przyszło do wyboru miejsca pracy, okazało się, że na młodego podróżnika reflektuje Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. Wkrótce otworzyła się możliwość wyjazdu na Syberię w charakterze korespondenta MAW-u. Później wszystko zaczęło się już toczyć niejako samo. Jedna podróż, druga, trzecia, praca fotoreporterska, zbieranie materiałów do publikacji prasowych i książkowych, itd., itd.

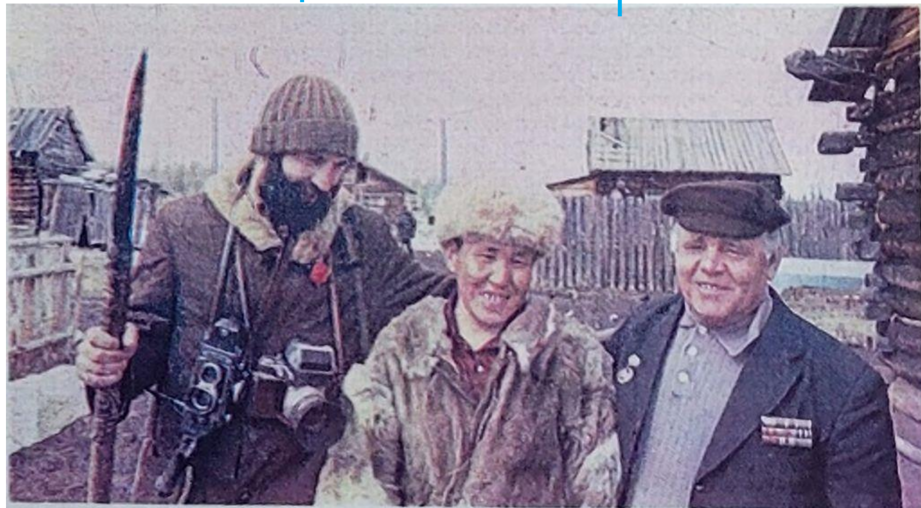
Dzisiejszy dorobek Janusza Foglera to między innymi zdjęcia do książek o Bajkale, Gruzji, Azerbejdżanie, Abchazji i Buriacji. Fotografie sygnowane jego nazwiskiem towarzyszą książce o Laponii, a przygotowywana przez Wiedzę Powszechną monografia Paryża także zawierać będzie jego prace. Wiele projektów twórczych jest w trakcie przygotowywania. Dotyczy to m. in. wspólnego przedsięwzięcia Młodzieżowej Agencji Wydawniczej i Wydawnictwa Progress ze Związku Radzieckiego. Ma to być duża książka pt. „Bajkał to jest Bajkał". Od trzech lat trwa praca nad pozycją pt. „Moja Syberiada", w której zawarte będą wspomnienia z reporterskich podróży po Syberii.

Jedna z radzieckich gazet codziennych, wychodzących na dalekim Wschodzie, zamieściła niedawno wywiad przeprowadzony z Januszem Foglerem. Jego tytuł brzmiał „Urodziłem się po to aby podróżować". Jeżeli nawet jest to stwierdzenie nieco zbyt patetyczne jak na nasze gusta, to chyba niezbyt dalekie od prawdy.

MICHAŁ MALICKI
Fot. Wojciech Kubicki
Bogna Jaroszewicz



Podczas włóczęgi po syberyjskich szlakach nie było czasu aby się ogolić



Podczas traktorowej eskapady na Bliski Wschód - polowanie na ciekawe ujęcie

Niby nic się nie uczy, cały czas w piwnicy siedzi...



Ma 14 lat, jest uczniem VIII klasy szkoły podstawowej. W ubiegłym roku startował pierwszy raz w konkursie chemicznym i fizycznym szkół podstawowych stołecznego województwa warszawskiego. W chemii zdobył pierwsze miejsce, w fizyce - drugie. W bieżącym roku szkolnym otrzymał stypendium Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, przyznawane co rok najzdolniejszym uczniom z całej Polski.

- *Pamiętasz, jak się zaczęło Twoje majsterkowanie?*
- Całymi godzinami rozbierałem i rozkręcałem w domu, co się dało. Kiedyś tata kupił mi taki łotewski zestaw śrub. To był mój elementarz. Rodzice pozwalali mi na wiele, choć ileż ja narzędzi w domu popsułem... Gdy dostawałem jakąś zabawkę do składania, nigdy nie patrzyłem na instrukcję, chciałem zawsze sam. I wychodziło!

- *A początki w szkole?*
- Ocen bardzo dobrych nie miałem: to zapominałem zeszytu, to gadałem na lekcji - rozpraszałem kolegów. Na koniec roku pochwały miałem zawsze, ale nagród za wzorowe zachowanie nie dostawałem.

- *A jak jest teraz?*
- Normalnie. Ze ścisłych przedmiotów jestem dobry. Interesuje mnie także historia, uczę się jej chętnie. Radzę sobie z pisaniem wypracowań. Najgorzej idzie mi wf. Na przykład przy siatkówce czy koszykówce, gdy biegnę do kosza, nogi mi się zawsze pomylą; nie z tej co trzeba się odbiję. Nie mogę tego skoordynować. Może ten wf dla mnie za szybki. Jestem taką końcówką komputera, której przesyła się rozkaz, a ona nie chce słuchać... Mam dobrą pamięć, uczę się łatwo, ale nie wkuwam niczego. Staram się zrozumieć to, czego chcę się nauczyć. Inni kują i zaraz zapominają, ja - pamiętam na zawsze.

- *Podobno cały czas w piwnicy siedzisz; masz jeszcze czas na czytanie, telewizję, zabawę?*
- No pewniel Czytam książki z biblioteki szkolnej według alfabetycznej kolejności. Doszedłem do wniosku, że to najdokładniejsza metoda. Bardzo lubię science fiction, książki popularnonaukowe, przygodowe i... kryminały. Są przeważnie głupie, ale chętnie rozwiązuję zagadki przed detektywem. Telewizję oglądam rzadko, szkoda mi czasu. Chyba, że telewizor się zepsuje, wtedy oczywiście zaraz się nim zajmuję. Dobry film - tak. Mój najukochańszy, który mógłbym w kółko oglądać, to komedia „Jak rozpętałem II wojnę światową". A na dworze jestem, kiedy jadę po części.

- *Dlaczego ciągle siedzisz w piwnicy?*
- Mam tam swoje laboratorium, warsztat - wszystko. Gdy zajmowałem się chemią, robiłem tam różne eksperymenty chemiczne. Rodzice mówili, że czują się jakby siedzieli na petardzie! Ale ja jestem bardzo ostrożny. Ciągle mam do czynienia z kwasami, różnymi odczynnikami, prądem, wreszcie „groźnymi" narzędziami: wiertarką, młotkiem, a czy się choć raz w palce uderzyłem?!

– *Co było najpierw: chemia czy elektronika?*
– Elektronika – właściwie od I klasy. Ale w klasie IV przyszła chemia. Wszyscy myśleli, że wybrałem ją, bo chcę sobie postrzelać, a to nie o to chodziło. Moja ciocia jest chemiczką, ale swoich podręczników mi nie pożyczała. Nie miała do mnie zaufania, bała się, że coś zmajstruję. Od kolegi dostałem stary zestaw„Młodego Chemika" z jakimiś opisami ćwiczeń. Zrobiłem wszystkie doświadczenia, które tam były! Potem rodzice kupili mi „Młodego Chemika" - nowego. Z niego nauczyłem się dużo. Wtedy też dostałem pierwszą książkę Sękowskiego „Pierwlastki w moim laboratorlum". Uświadomiłem sobie, że istnieją książkl, w których opisane są doświadczenia! Teraz mam całą biblioteczkę - kupuję wszystkie nowości.

Na początku nie miałem też żadnego sprzętu. Jest drogi - nie stać mnie było na kupowanie z kieszonkowego. A rodzice na to nie chcieli łożyć. Uważali, że się zatruję, że się wysadzę w powietrze. A przecież nic się nie działo, tylko raz spodnie spaliłem. Zbierałem więc szkło laboratoryjne w szkole. Zbiła się szyjka, kolba już była bezużyteczna, a mnie się przydawała. Często nie mogłem kupić żadnych odczynników. Nie sprzedowali mi, uważając że będę strzelał. A przecież chemik niekoniecznie musi robić wybuchy. Ja chciałem robić eksperymenty. Rodzice jednak nalegali: - Skończ z chemią, dofinansujemy elektronikę!

– *I wróciłeś do elektroniki?*
– Tak. I teraz już wiem, że chcę zajmować się tylko komputerami. Skończę szkołę, politechnlkę... Myślę, że to się już nie zmieni.

– *Więc jak to było z elektroniką?*
– W I klasie zbierałem stare telewizory i demontowałem. Miałem wtedy tylko lutownicę. W III klasie znalazłem w złomie przy zakładzie elektronicznym dużo oporników. Jakieś wartości były na nich napisane, ale – omy czy kiloomy? Rozbierałem te telewizory. Chciałem dojść, co tam jest - co jak się nazywa. Później, w klasie VI-VII, elektronika stała się moją pasją. Tylko była strasznie droga! Strasznie drogie są części! Na szczęście są sklepy BOMiS-u. Zakupiłem oporników 1/2 kg, kondensatory - bardzo tanio. Najpierw montowałem według schematów. Tranzystor jest bardzo złożony. Chciałem wiedzieć, jak działa. Szukałem w książkach. Dostałem „Podstawy elektroniki" i wreszcie się dowiedziałem. Sam zacząłem projektować generatory, wzmacniacze złożone na prostych elementach.

Kiedyś wpadł mi w ręce „Radioelektronik". Czarna magia! Schematy - jakież trudnel Chciałem coś zrobić... Nie zrobiłem wtedy nic. Stopniowo uczyłem się projektować bardziej skomplikowane układy. Bramki logiczne, układy logiczne. Dziś żaden układ elektroniczny nie jest już dla mnie czarną magią. Teraz chcę zmontować duży zasilacz. Da mi każde napięcie, jakie mi jest potrzebne. Chcę teraz zbudować komputer. Coraz jaśniej patrzę na świat elektroniki.

– *Same sukcesy...*
– Gdy coś mi się udaje, czyli odnoszę - jak to pani powiedziała - sukces, jestem przeważnie sam w piwnicy. Ani się wtedy cieszę, ani smucę. Działa - to działa. Biorę się za coś następnego. Nie przeżywam tego. Zrobiłem kiedyś elektronicznego słowika - kilka generatorów prostych połączonych. Działał. Cieszyłem się. To miał być dzwonek do drzwi - okazał się za cichy. Ale to było dawno...

Rozmawiała **KRYSTYNA KLIMOWICZ**
Fot. **Jacek Łopuszyński**

M O Z A I K A
– obrazkowa układanka



Pomóż Mikołajowi, zrób niespodziankę młodszemu rodzeństwu. „Światomłodowa" agencja mikołajkowa zapewnia, że średnio zdolny chłopak posiadający piłkę włośnicową zrobi układankę na sklejce, a dziewczyna nawet o dwóch lewych rękach bez kłopotu zrobi układankę z tekturki lub kartonu.

A więc — do roboty!

Po pierwsze — trzeba zdobyć ładny, kolorowy obrazek o możliwie wyraźnym rysunku. Może to być nawet kolorowa pocztówka, choćby z portretem psa, kota...

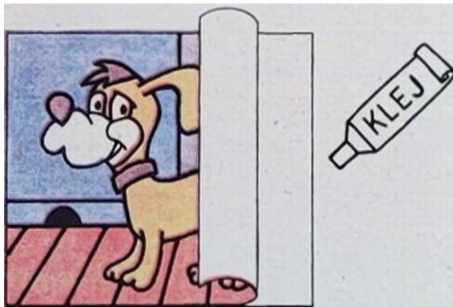
***Uwaga, dla młodszych** dzieci obrazek powinien mieć stosunkowo małą ilość szczegółów, najlepiej aby był to po prostu kolorowy rysunek. Taki jakie bywają w „Świerszczyku", „Misiu".*

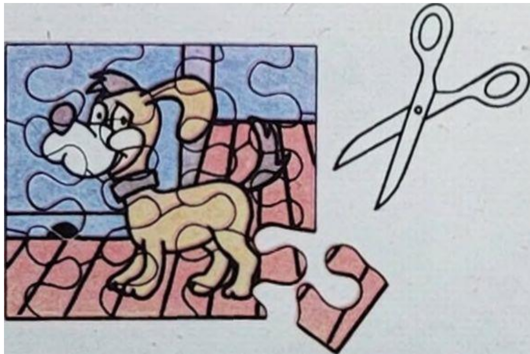
Po drugie - obrazek należy nakleić na kawałek sklejki (5 mm), tekturki lub kartonu. *Uwaga, najlepsze są kleje wolnoschnące.* Klej nie może przesiąknąć przez obrazek, musi być równiutko rozprowadzony. Przyklejony, wyrównany obrazek musi przez pewien czas wysychać pod przyciskiem.

Po trzecie - lekko ołówkiem naszkicować linie, według których następnie potniemy obrazek. *Uwaga! - każdy z kawałków układanki powinien mieć inny kształt (i co bardzo ważne - trzeba unikać ostrych kątów).* Kawałeczki układanki o ostrych, spiczastych kentach łatwo się łamią, niszczą w trakcie zabawy. Nie tnijcie obrazka byle jak. Im dziecko mniej-sze, tym układanka powinna być łatwiejsza, a więc fragmenty obrazka większe, wyraźniejsze. Obrazek należy podzielić tak, aby odtworzenie go nie sprawiało dziec-ku zbyt wielkiego kłopotu. Za trudna łamigłówka szybko zniechęci do zabawy. Oczywiście dla starszych (dorośli też się tego typu układankami świetnie bawią) układanka może być trudniejsza, może składać się z większej ilości drobniejszych kawałeczków o rozmaitych kształtach. Na świecie produkuje się bardzo dużo obrazkowych układanek. Na przykład szalenie modne i popularne są układanki z wielkich, znanych dzieł sztuki. Z setek, ba - nawet z tysięcy kawałeczków młodzi i zupełnie dorośli układają w pocie czoła i całymi godzinami powszechnie znane obrazy Rafaela, Leonarda da Vinci, francuskich impresjonistów. Bardzo łubiane są układanki dydaktyczne np. mapy, stroje ludowe.

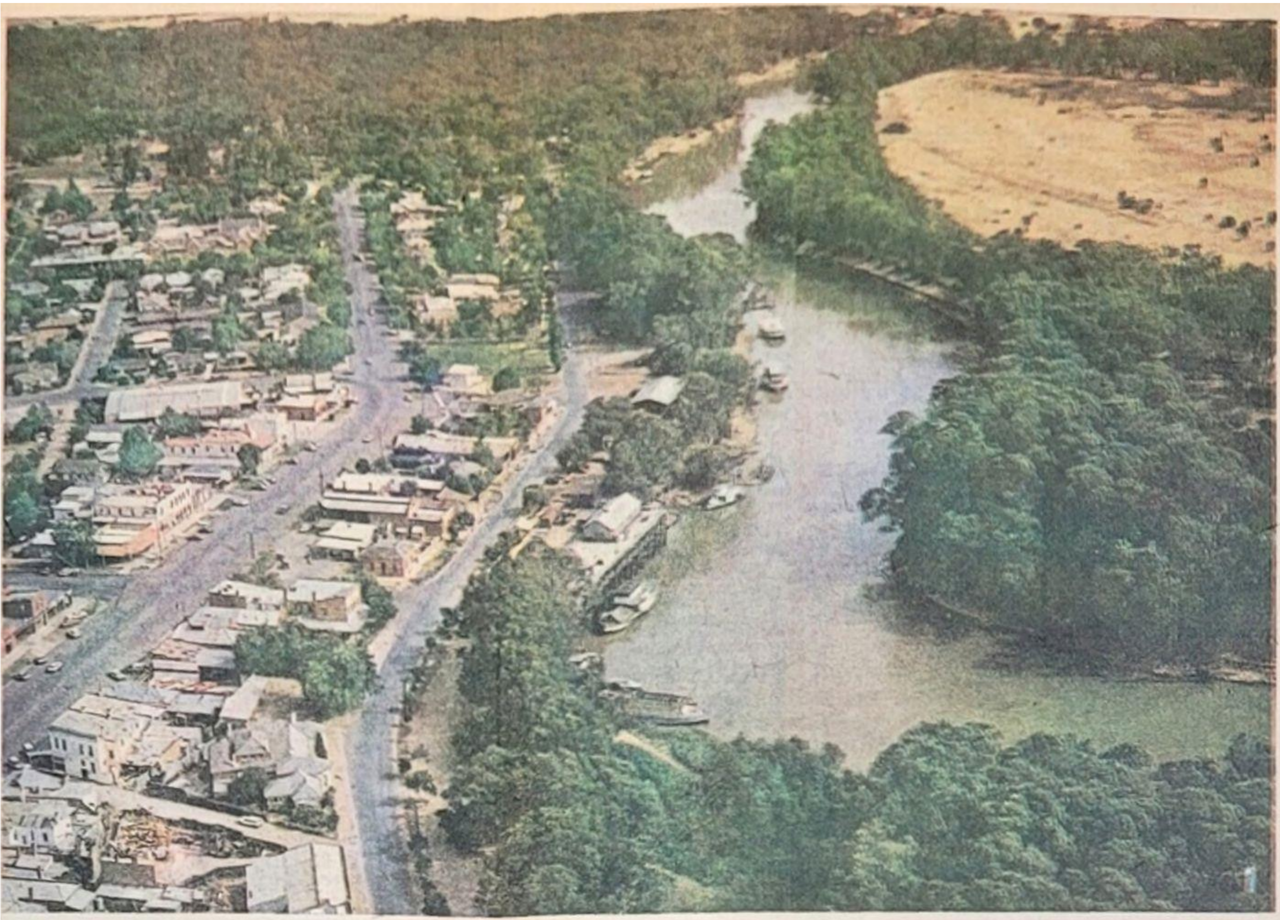
Po czwarte - podzielić obrazek. Ci, którzy robią układankę na sklejce, muszą użyć do tego piłki włośnicowej i to o możliwie drobnych ząbkach. Każdą cząstkę trzeba potem wygładzić drobnoziarnistym papierem ściernym. Ci, którzy robią układankę z tekturki lub kartonu, oczywiście potną obrazek ostrymi nożyczkami. *Uwaga - ciąć trzeba bardzo uważnie, aby nie zniszczyć naklejonego obrazka.*

Po piąte - po zrobieniu układanki sami spróbujcie ją ułożyć. Jeśli sprawi Wam to frajdę, znaczy, że możecie z czystym sumieniem Wasze dzieło przeznaczyć na prezent. Trzeba jeszcze tylko zdobyć ładną, plastikową torebeczkę, wsypać do niej kawałki układanki, zawiązać kolorową wstążeczką i paczuszkę włożyć do mikołajowego worka.





PAROSTATKIEM W PIĘKNY REJS





W świecie, w którym dzięki ponaddźwiękowym samolotom, szybkim samochodom i ekspresowym pociągom kurczą się dystanse, określane dawniej jako „niezmierzone", w którym z coraz większą trudnością przeciskamy się między samochodami, a przeskoczywszy z jednej strony ulicy na drugą chwilę pokasłujemy po połkniętych spalinach, coraz częściej marzymy o powrocie dawnych czasów z ich spokojnym trybem życia. Stąd chyba tak dużym powodze niem cieszy się bieszczadzka ciuchcia; stąd też obserwuje się wzrost zainteresowania parowcami. Również i na świecie, nie tylko w Polsce.

Furorę robią ostatnio parowce na rzece Murray w Australii. Ich złote lata przypadały na drugą połowę XIX w. Tę epokę otworzył w 1853 roku wyścig w górę rzeki - dwóch parostatków - „Mary Ann" i „Lady Augusta". W tym okresie statki, walcząc z kapryśnym nurtem wąskiej i płytkiej rzeki porośniętej po brzegach drzewami eukaliptusowymi, dostarczały z wybrzeża do oddalonych w głębi kontynentu miast i osad pasterskich wszystkie niezbędne produkty, zabierając z powrotem wełnę i owcze skóry. Począwszy od 1800 r., przez 40 lat, ponad 200 parowców pracowicie przemierzało najrozleglejszy na kontynencie australijskim system wodny rzeki Murray (6440 km). Kapitanowie sprawnie prowadzili swe „okręty" wśród mielizn, co chwilę przekręcając ster to w lewo, to w prawo, jako że średnio co 400 m pojawia się kolejny zakręt.

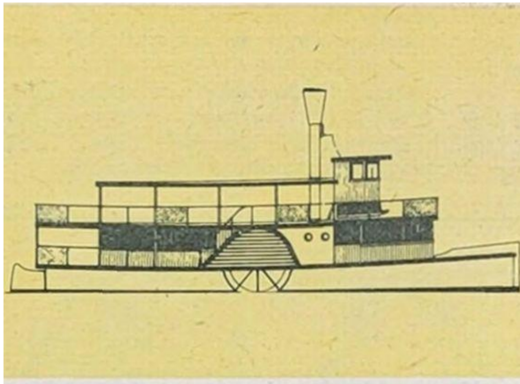
Gdy kolej i samochody wyparły transport wodny, a rzekę uregulowano, dając farmerom wodę niezbędną do nawodniania pól, wydawało się, że już nigdy nie świśnie parowy gwizdek na mostku kapitańskim. Lecz po latach, dzięki inicjatywie mieszkańców Echuca - ongiś największego portu rzecznego, w którym w 1872 r. przybijało 240 statków, a marynarzom i podróżnym oferowano miejsca w 72 hotelach - zaczęto odbudowywać i remontować nadbrzeżną przystań i oferować turystom jedno- lub kilkudniowe wycieczki po rzece. Na wodę spływają kopie weteranów oraz... odmłodzeni weterani. Wśród nich prym wiodą: statek „Avoca" zbudowany w 1877 r. - obecnie z silnikiem Diesla oraz dwa parostatki opalane drewnem - „Melbourne" i „Emmylou". Na pokładzie tego ostatniego filmowano niektóre sceny australijskiego serialu TV „Z biegiem rzeki" wyświetlanego niedawno w polskiej telewizji. W najbliższych latach ruszą pełną parą wyremontowane statki: „Adelaide" (1866) oraz „Pevensey" (1910). Mają się także pojawić repliki Innych sławnych w przeszłości „pożeraczy mil".

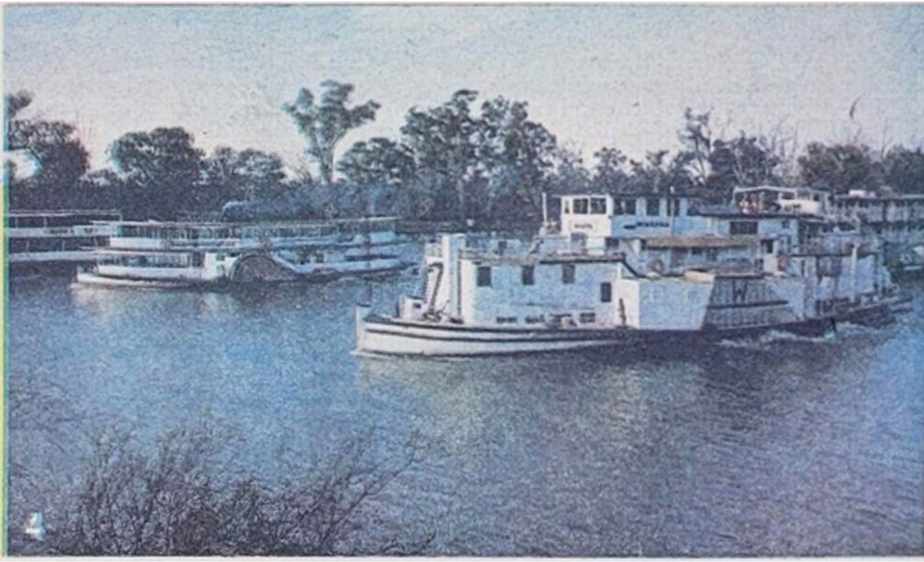
Na 200-lecie Związku Australijskiego przewidziane jest otwarcie, przy ujściu Murray, specjalnego muzeum poświęconego historii rzeki oraz jej parowców. Wspaniałym zabytkiem, i do tego „na chodzie", świadczącym o okresie świetności rzecznej żeglugi będzie 107-letni statek „Enterprise", który zostanie przeniesiony na sztuczne jezioro Burley Griffin, znajdujące się pośrodku stolicy Australii - Canberry. Tam właśnie, przy samym brzegu jeziora, ma powstać Muzeum Australii. Niestety, nie wszystkie parostatki powrócą do żeglugi. Największy z całej floty statek „Gem" (1876) zmieniony został w imponujący wodny wjazd do muzeum osadnictwa w Swan Hill, a na pokładzie parostatku „Ruby", umieszczonego na placu zabaw w Wontworth, kolejne pokolenia Australijczyków przeżywają groźne przygody piratów z południowych mórz.

Fot. ***„Australia Now"***
(Oprac. **J.M.**)



1. *Rzeczny port Echuca z lotu ptaka*
2. *Załadunek paliwa*
3. *Zbliżamy się do cumowania*
4. *Cztery „pożeracze mil". Od lewej: „Avoca" (1877), „Melbourne" (1912), „Wanera" (1912), „Coonawarra" (1951)*





OD REDAKCJI: Podobny skansen powstanie również - mamy nadzieję - w Polsce. Od pewnego czasu zabiega o to Klub Przyjaciół Parowców Wiślanych działający w Warszawie. Wymarzone miejsce na taką placówkę już znaleziono. Jest nim dawny Port Czerniakowski usytuowany w okolicach Mostu Berlinga (Trasa Łazienkowska), a oddzielony od Wisły szerokim cyplem, na którym mieszczą się przystanie i ośrodki sportów wodnych. Władze miasta przyrzekły poparcie dla tej pięknej idei i rozpoczęto już gromadzenie środków i pozyskiwanie dalszych sojuszników, do których należy również „Świat Młodych", (jd)



POWSZECHNY PRZEGLĄD HARCERSKI

ZAPCHAJDZIURY – TO NIE MY!

– Jeden marudzi, że w szkole jest nudno, drugi kwęka, że za dużo zadają; wciąż trzeba się uczyć i uczyć; innemu znów źle, że nie ma co robić po południu. Żadnemu z tych niezadowolonych nie przyjdzie do głowy, że można by coś zmienić, poprawić, za to na każdą propozycję kręci nosem, że nieciekawa. Sam jednak nie zaproponuje niczego. - **Moi rozmówcy są krytyczni w ocenie swoich rówieśników. Twierdzą jednak, że taki stan rzeczy ma co najmniej jedną dobrą stronę: daje na przykład harcerzom możliwość działania.**

Nuda lubi leniwych

Reflektory, wzmacniacze, mikrofony, pełna widownia żywo reagująca na wszystko, co dzieje się na scenie - atmosfera wielkiej imprezy. Harcerze z białostockiego szczepu 53 DHiZ już po raz siódmy zorganizowali i przeprowadzili Festiwal Piosenki Harcerskiej, będący jednocześnie eliminacją do Hufcowego Przeglądu Kulturalnego. Zaproszono także „cywilów" - współpraca harcerzy z uczniami niezrzeszonymi jest tradycją. - *Cóż w tym zresztą dziwnego, przecież chodzimy do jednej szkoły...*

Przez estradę przewijają się kolejni wykonawcy: stremowane zuchy nieśmiało szepczą do mikrofonu piosenki o chwatach wędrujących po świecie z tobołkiem na ramieniu, po chwili zaś rutyniarze - ósmoklasiści wykonują swoje ulubione (niekoniecznie harcerskie) utwory. Łatwo można zauważyć faworytów publiczności - brawa i okrzyki nasilają się szczególnie przy okazji ich występów.

W innej sali specjalna ekipa przygotowuje dyskotekę dla wykonawców i publiczności. Piętro niżej, w harcówce chłopcy pogibują w rytm przebojów; trzeba potrenować, zanim poprosi się do tańca dziewczynę - one nie dość, że z reguły lepiej tańczą, to jeszcze wymagają, aby partner „rządził". Nie można się więc zbłaźnić.

Biletami wstępu na dyskotekę są plakietki cegiełki. Dochód z ich sprzedaży zasili konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Harcerze sprzedali już sporo takich cegiełek (między innymi kwestując na imprezach sportowych), zebrali też sporo pieniędzy ze zbiórki surowców wtórnych, warto jednak wykorzystać każdą nadarzającą się okazję do wzbogacenia funduszu.

Jednak nie tylko pieniądze są istotne w akcji pomocy szkole. Duże znaczenie mają na przykład imprezy organizowane dla uczniów po południu czy w wolne soboty. Festiwal i dyskoteka były tylko jednymi z nich. Mało jest dyscyplin sportu, w których nie organizowano by zawodów, mało jest filmów rysunkowych, których nie obejrzałyby zuchy w „Kinie Bolka i Lolka" przygotowanym przez starszych kolegów. Przeprowadzono wiele imprez kulturalnych: konkursów plastycznych, spotkań z ciekawymi ludźmi, kominków itp.

Była też okazja do wykonania mnóstwa pożytecznych prac zarówno dla samych szkół jak też ich otoczenia. W Szkole Podstawowej nr 33 uczniowie naprawili kilkadziesiąt zdewastowanych krzeseł, przeprowadzili zbiórkę książek dla szkół na wsi, wzięli udział w akcjach na rzecz miasta.

Akcja czy codzienność?

Tak się złożyło, że zadania tegorocznego Powszechnego Przeglądu Harcerskiego pokrywały się z założeniami akcji „Harcerze - szkole", jaką już w ubiegłym roku podjęły druhny i druhowie z hufca białostockiego. Pierwotnie zamierzano zakończyć ową akcję właśnie teraz, w związku z Przeglądem trwa jednak nadal.

- *Właściwie to trwa ona cały czas, odkąd w szkołach zaczęły funkcjonować drużyny harcerskie* - mówi komendant hufca, dh harcmistrz Lech Szargiej. - *Trudno sobie chyba wyobrazić, żeby gdziekolwiek harcerze nie interesowali się tym, co jest potrzebne środowisku, w którym żyją. Teraz po prostu działania zostały ujęte w pewne ramy i ukierunkowane.* - Jest w tym stwierdzeniu sporo racji, trzeba jednak przypomnieć, że fundusze wypracowane przez harcerzy i przekazane na konto NCPS służą nie tylko im. Finansuje się na przykład budowę szkół tam, gdzie dotychczas nauka odbywała się w ciężkich warunkach. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, jak często jeszcze zdarza się, że ktoś musi iść do swojej szkoły kilka kilometrów. W województwie białostockim takie sytuacje zdarzają się bardzo często.



To jest plakietka - cegiełka, którą sprzedawali białostoccy harcerze aby zasilić konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole

Szkoła w kolorze szaro-zielonym

W białostockiej szkole podstawowej nr 24 przerwy są szaro-zielone. Harcerzy widać tam na każdym kroku, chociaż stanowią oni niezbyt dużą część uczniowskiej społeczności. Dzieje się tak, ponieważ członkowie szczepu 17 WDiZ doszli do wniosku, że jeśli oni nie zorganizują czegoś ciekawego, czegoś, co mogłoby zainteresować innych - to nikt za nich tego nie zrobi. No i zaczęło się: najpierw było uświetnianie wszystkich uroczystości szkolnych przez grupę śpiewających dziewcząt i chłopców. Nie odbywało sę to jednak na zasadzie: nikogo nie ma, więc wystąpią harcerze - po prestu wykorzystano fakt, że lubią śpiewać. Skoro więc lubią i potrafią - to czemu mieliby nie wystąpić?

Następnie harcerze zajęli się otoczeniem szkoły. Dbanie o czystość i estetykę stało się odtąd jednym z głównych zadań.

Podczas ferii zorganizowano zimowisko, w którym mogli wziąć udział także uczniowie niezorganizowani. Stworzono także program zajęć w wolne soboty. Szczególnie ciekawe zajęcia przygotowywane są dla najmłodszych. Zuchy to oczko w głowie kadry szczepu: pracy z nimi poświęca się dużo uwagi. Zorganizowano na przykład „zuchowe przerwy", podczas których maluchy mogą się bawić z instruktorami. Drużyna MSR-u zajęła się z kolei przygotowaniem bezpiecznej drogi ze szkoły do domu.

Harcerze szukają także nowych przyjaciół, instytucji, z którymi współpraca przyniosłaby obustronne korzyści. O tym, że nie chodzi jedynie o czerpanie zysków z posiadania możnych opiekunów - udowodnili członkowie siedemnastki, którzy - zanim zaproponowali Fastom (jednemu z największych zakładów białostockich) współpracę - przepracowali kilka godzin przy porządkowaniu terenów wokół fabryki. Podobną akcję podjęli też członkowie szczepu 4 DHiZ, którzy współpracują z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Handlu Wewnętrznego. Przy tym wszystkim starcza jeszcze czasu na odwiedziny u emerytowanych nauczycieli, pomoc ludziom starszym, chorym, kalekim.

- *Jak wy to robicie?* - pytam.

- *Jedni lubią tylko narzekać, inni wolą robić coś, co przyniesie pożytek. Fajnie jest wiedzieć, że dzięki nam jest ciekawiej, weselej, lepiej. Myli się jednak ten, kto twierdzi, że my nie narzekamy. Owszem, narzekamy, tyle że na coś zupełnie innego: często zamiast podziękowania za pracę traktuje się nas jak zapchajdziury, które zrobią wszystko, czego nie chce się zrobić innym. Ktoś podeptał trawnik-harcerze skopią, ktoś naśmiecił - harcerze sprzątną - takich sytuacji jest wiele. Niektórzy czasem zapominają o tym, że nasza działalność polega na pomaganiu, a nie ciągłym zastępowaniu ludzi, którym wszystko jedno, jak będą żyć. Dotyczy to zarówno dorosłych, jak i naszych rówieśników.*

JAROSŁAW MACHOWIAK

P.S. W imieniu białostockich (i nie tylko) harcerzy przekazuję apel do wszystkich pań i panów woźnych: polubcie harcerzy - są naprawdę sympatyczni i... nieszkodliwi!

GWIAZDOZBIÓR



SIERGIEJ GIERASIMOW

Zmarł Siergiej Gierasimow - prawie osiemdziesięcioletni radziecki reżyser a zarazem aktor filmowy. Był człowiekiem wielkiego formatu, jednym z tych twórców, którzy zdołali utrwalić swoje nazwisko w historii kina. Mimo sędziwego wieku Gierasimow pracował do swoich ostatnich dni. Jego ostatni film i rola to wspaniałe uwieńczenie drogi artystycznej - kronika ostatniego etapu życia Lwa Tołstoja.

Gdy samotnie, nie chcąc oglądać swej żony, w domu dróżnika na stacyjce Astapowo zmarł Lew Tołstoj była jesień 1910 roku. Siergiej Gierasimow miał wtedy zaledwie 4 lata i nie mógł pamiętać jak wielkie poruszenie i ile domysłów wywołała ucieczka sędziwego pisarza z rodzinnego domu w Jasnej Polanie. W 60 lat później przyszło mu te wydarzenia nieledwie przeżyć, bo odtworzył je z wielką pieczołowitością. Żartował więc, że osiągając lata bliskie wieku słynnego pisarza łatwiej mu myśleć, czuć i rozumieć jak on. Tak było chyba rzeczywiście, bo powstał film, w którym reżyserowi a zarazem wykonawcy głównej roli udało się oddać całą wielkość i szlachetność charakteru Lwa Tołstoja. A także jego ludzką zwyczajność.

„Do tej roli przygotowywałem się całe życie" - powiedział Siergiej Gierasimow krytykom na premierze filmu „Lew Tołstoj". Żegnając wielkiego mistrza radzieckiego ekranu warto przypomnieć więc jego artystyczną drogę.

Zaczęła się ona w latach dwudziestych, jeszcze w czasach kina niemego,rolami w filmach Fabryki Ekscentrycznego Aktora. Grał ostre, charakterystyczne postacie złoczyńców, demonstrując przy tym zdumiewający talent pantomimiczny. Jako reżyser zadebiutował komedią, która nie zachowała się do naszych czasów. Zaginęły też trzy jego następne filmy zrealizowane w lalach trzydziestych. W katalogu radzieckiej klasyki znalazł się jako pierwszy dopiero jego kolejny film: „Siedmiu wspaniałych", Podstawą scenariusza był opis życia na młodzieżowych stacjach polarnych. Ten temat - człowiek a przyroda - artysta kontynuował jeszcze w wielu filmach.

Zupełnie inny styl reżyserski i inną problematykę zaprezentował Gierasimow w przepięknym filmie pt. „Maskarada". Filmowy obraz osnuty był na kanwie romantycznego dramatu M. Lermontowa. W tym właśnie filmie, po długiej przerwie w aktorskiej praktyce, Gierasimow zdecydował się znów zagrać niewielką, ale bynajmniej nie prostą rolę. Ukazał się na okranie jako Nieznany - człowiek, którego postępowaniem kieruje pragnienie zemsty na społeczeństwie za własne nieszczęście.

W czasie wojny Gierasimow jak wielu jego kolegów zajął się dokumentowaniem walk swojego narodu z hitlerowcami. Były to przede wszystkim filmy krótkometrażowe dla Bojowej Kroniki Filmowej. Ale powstały wtedy i duże utwory - film pt. „Niezwyciężeni" - o blokadzie Leningradu i „Wielka ziemia" - poświęcony tym, którzy w fabrycznych halach na Uralu, dokąd ewakuowano wtedy dużo zakładów przemysłowych, także pracowali dla zwycięstwa.

W 1944 r. Siergiej Gierasimow został dyrektorem Centralnej Wytwórni Filmów Dokumentalnych, a zarazem zastępcą przewodniczącego do spraw kroniki wojennej Komitetu ds. Kinematografii. Wynikająca stąd znajomość historycznych dokumentów miała niebagatelny wpływ na jego twórczość. Po filmie „Młoda Gwardia", poświęconym podziemnej organizacji młodzieżowej działającej w czasie okupacji niemieckiej w niewielkim górniczym miasteczku, ukuto nawet termin „szkoła Gierasimowa". W filmie tym wystąpili wszyscy prawie studenci szkoły filmowej z roku, którym opiekował się Gierasimow. Dziś są oni najbardziej znanymi radzieckimi aktorami i reżyserami, jak choćby Inna Makarowa, Wiaczesław Tichonow, Siergiej Bondarczuk...

Siergiej Gierasimow koncentrował się głównie na działalności pedagogicznej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Według własnych jego słów mierzył wtedy czas nie filmami a nowymi uczniami WPISF-u.

W 1956 r. znów wrócił za kamerę. Wtedy powstał doskonale znany nam z telewizji „Cichy Don" wg powieści M. Szołochowa. Ale z biegiem czasu artysta coraz bardziej zwracał się ku współczesności. Na początku lat sześćdziesiątych stworzył aż trzy duże dwuseryjne filmy o współczesnych problemach i rozterkach moralnych ludzi: „Ludzie i bestie", „Dziennikarz", „Nad jeziorem", „Myśl i serce". Ta tetralogia, bo tak te filmy należałoby określić, zajęła mu dziesięć lat twórczego życia. Były to filmy pełne znakomitych obserwacji, zapamiętania i pobudziły niejedną dyskusję. Po nich reżyser „odpoczął" kręcąc liryczną „Trzecią córkę". I znów podjął się ambitnego i niełatwego zadania, kręcąc dla telewizji pięcioodcinkowy serial wg powieści Stendhala „Czerwone i czarne". Jeszcze dylogia (film dwuczęściowy) o carze Piotrze I i... Lew Tołstoj.

Podjął się tej roli we własnym filmie z całą odpowiedzialnością. Problemy niezwykle delikatne i trudne - sumienia, dążenia do samodoskonalenia się - sędziwy aktor w roli sędziwego pisarza przedstawił wyraziście i prawdziwie. I ten ostatni wizerunek Siergieja Gierasimowa zapamiętamy - z długą siwą brodą, w białej chłopskiej koszuli i z mądrymi oczyma człowieka, który jak żaden inny pojmował tragizm człowieczego losu.

(eb)

BAWEŁNIANA KRATKA czyli DZIEWCZYNA KOWBOJA

Choć bawełna jest surowcem na materiały „letnie", to od paru już lat istnieje tendencja do noszenia różnych bawełnianych ciuchów także i w czasie chłodniejszych pór roku. Może nie jest to najpraktyczniejsze, bo taki ciuch nadmiernie nie grzeje, a wiadomo, że zimą jest zimno, ale pomysł narodził się w krajach o klimacie łagodniejszym od naszego i... został „kupiony". No cóż, w końcu zawsze można założyć w takim wypadku cieplejszą bieliznę, a bawełniany może być nie tylko kreton, lecz także flanelka. I to już jest właśnie TO.

Zwłaszcza, że bawełniane krateczki szybciej się u nas dostanie w postaci flanelki właśnie. Nie wyglądają zbyt efektownie, ich cechą charakterystyczną jest burasowatość i na ogół jak leżą zwinięte w beli w sklepie, trudno sobie wyobrazić, że po uszyciu zmienią się w coś sensownego. A jednak - zmieniają się. Z takiej bowiem właśnie mało atrakcyjnie wyglądającej kraciastej flanelki, można uszyć znakomitą sukienkę w stylu „dziewczyna kowboja". Ot, kolejny rodzaj ciuchowej przebieranki.

Taka „kowbojska" sukienka ma zwyczajną koszulową górę - zapinana na guziczki z przodu, nieduży kołnierzyk, długie rękawy ujęte w zapinany na guziczek (lub dwa guziczki) mankiet i szeroką marszczoną w talii spódnicę. Spódnica jest na ogół wykończona u dołu szerszą lub węższą falbaną, a jeśli falbany nie ma u dołu, to coś falbaniastego powinno być u góry. Np. kołnierzyk może być falbanką obszyty, mankiety falbanką wykończone. Falbanka oczywiście jest z tej samej kratki. W talii zawsze jest pasek (na ogół zapinany na klamerkę, skórzany lub imitujący skórę), pod szyją wiązadełko imitujące wąziutki krawacik. Bardzo często takie „kowbojskie" sukienki noszone są z kamizelką-bolerkiem w kolorze zgranym z sukienką. Prawdziwa kowbojska kamizelka powinna być skórzana, więc jeśli ktoś taką posiada, to będzie jak ulał, ale ponieważ jest to tylko przebieranka, czyli imitacja, może to być kamizelka z jakiegoś innego materiału. Dobrze wyglądają kamizelki aksamitne czy sztruksowe, ze względu na lekki „meszek", który troszkę przypomina zamsz, ale praktycznie mogą być inne.

Do tego wszystkiego jakieś niby indiańskie ozdoby do włosów (rzemyczki, którymi związane zostaną dłuższe włosy w pędzelki, skóropodobne opaski przez czoło), kolorowe rajstopy i - można się bawić. Bo to jest zabawa, ta cała przebieranka. A przy tym, chociaż taka flanelowa „kowbojska" sukienka ma charakter bardzo codzienny, to nadaje się także (jak każda przebieranka) na różne okazje zabawowo-prywatkowe, kiedy to zawsze człowiek chciałby się jakoś oryginalnie przyodziać. Więc może właśnie tak...?!

RIUSZKA



UWAGA!

Mieszkańcy województwa warszawskiego!

Ważne dla nauczycieli i uczniów zainteresowanych chemią

Wydział Chemiczny PW w ramach działalności na rzecz Narodowego Czynu Pomocy Szkole organizuje w bieżącym roku akademickim nowy cykl wykładów oraz cykl seminariów wraz z konsultacjami dla maturzystów i uczniów klas starszych Dobór tematów powinien być ciekawy dla wszystkich interesujących się naukami przyrodniczymi, a nie tylko dla zamierzających studiować na kierunkach ściśle chemicznych.

Wykłady prowadzone są w gmachu chemii Politechniki Warszawskiej, audytorium im. A. Zawadzkiego, I p.

Niezależnie od wykładów prowadzonych na miejscu pracownicy wydziału chemicznego PW mogą wygłaszać prelekcje na taranie szkół województwa warszawskiego - po wcześniejszym uzgodnieniu terminów i tematów. Informacji na ten temat udziela dr Roman Gieżyński, gmach Technologii Chemicznej, pok. 258, tel.21-00-78-59.

Pod tym samym numerem uzyskacie informacje o innych jeszcze formach współpracy, proponowanych przez chemików z Politechniki Warszawskiej. Dotyczy to następujących zajęć:

- cyklicznych konsultacji (jakby bezpłatnych zbiorowych korepetycji) z wybranych zagadnień dla uczniów zainteresowanych studiami chemicznymi lub innymi studiami przyrodniczymi,
- prezentacji laboratoriów Wydziału Chemicznego zorganizowanym grupom uczniowskim,
- prowadzenie zajęć w laboratoriach wydziału dla grup uczniowskich będęcych pod opiekę nauczycieli,
- wykonywania doświadczalnych prac maturalnych w laboratoriach wydziału,
- udzielania niewielkiej pomocy materialnej dla uczniowskich kół chemicznych,
- prowadzenia akcji informacyjnej o studiach politechnicznych przez pracowników wydziału w szkołach.
- seminariów dla uczniów szczególnie zainteresowanych chemią, np. uczestników olimpiady chemicznej.

Politechnika organizuje również podyplomowe Studium Aktualizacji Wiedzy dla Nauczycieli Przedmiotów Chemicznych. Studium będzie prowadzone systemem zaocznym (zjazdy w soboty i niedziele, przeciętnie raz w miesiącu) i trwać będzie 2 semestry. Program studium obejmuje zajęcia laboratoryjne (poprzedzone wykładem wprowadzającym) z chemii ogólnej, fizycznej, nieorganicznej, organicznej i technologii chemicznej oraz wykłady i ćwiczenia z przedmiotów metodycznych.

Słuchaczami studium mogą być nauczyciele zatrudnieni w szkołach podstawowych, liceach ogólnokształcących, szkolnictwie zawodowym oraz pracownicy oświaty. Uczestnictwo w studium jest bezpłatne, kandydaci przyjmowani są bez egzaminu wstępnego. Dyplom ukończenia studium podyplomowego jest jednym z wymogów dla nauczycieli ubiegających się o II stopień specjalizacji.

Przewiduje się rozpoczęcie zajęć w styczniu 1986 r.

Bliższe informacje na temat programu i organizacji studium można otrzymać pod nr tel. 21-00-72-73. Kandydatów prosi się o złożenie podania pod adresem: **dr Andrzej Sporzyński, Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej, Instytut Chemii Podstawowej, 00-664 Warszawa, Noakowskiego 3 (pok. 40).** Pozostałe dokumenty (odpis dyplomu ukończenia wyższych studiów, kwestionariusz osobowy) można będzie dostarczyć w terminie późniejszym.

Sprawdź, czy dobrze wiedziałeś!

Pierwszego wejścia na Mount Everest dokonali 29 maja 1953 roku Nowozelandczyk Edmunt Hillary i Szerpa z Nepalu, Norkay Tenzing. 16 października 1978 roku stanęła na najwyższym szczycie świata Polka (trzecia kobieta), Wanda Rutkiewicz, a jako pierwsi zimą weszli Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki.

Zagadka Meteorytu Tunguskiego nadal pasjonuje wielu czytelników Tak Jest zresztą za wszystkimi zjawiskami, których wyjaśnienia nla wszystkich zadowala. Dziś przeczytacla na ten temat dwugłos - Cezarego * Dziubłowsklego, który dowodzi, że nad Syberią eksplodowała kometa oraz Grzegorza Gręczyńskiego, który tę teorią podważa.

Osobiście skłaniam się za hipotezą kometarną. Dość dobrze tłumaczy ona to zjawisko a także skutki jakie wywołał wybuch. Radialne ułożenie powalonych drzew było właśnie skutkiem eksplozji owej komety tuż nad powierzchnią ziemi. W każdym razie poważni badacze Meteorytu Tunguskiego odrzucili hipotezę jakoby nad Syberią rozbił się statek przybyły w odwiedziny na Ziemię skądś z kosmosu. Nie była to też „czarna dziura" jak sugerowali niektórzy. Wykluczono też upadek meteorytu, ponieważ nie znaleziono żadnego śladu materii meteorytowej. Pozostała więc eksplozja komety, jako najbardziej pasującej do zastanych realiów nad dorzeczem Podkamiennej Tunguskiej.

PREZES

CZYM BYŁ METEORYT TUNGUSKI?

Wydarzyło się to 30 czerwca 1908 roku, kilka minut po godzinie siódmej rano. Ogromna kula wtargnęła w atmosferę ziemską. „Wyglądało to jak kawałek odłupany od Słońca" - mówił później jeden ze świadków. Po chwili ta przegrzana do niewiarygodnej temperatury kula roztrzaskała się. Eksplozja opaliła drzewa, fala uderzeniowa powyrywała je z korzeniami i powaliła las na przestrzeni setek km^2.

Profesor geologii Leonid A. Kulik z Akademii Nauk ZSRR zorganizował ekspedycję naukową na poszukiwanie śladów po tej katastrofie. Wynikiem wyprawy był raport Leonida Kulika, który przedstawił Akademii Nauk: - „Cały obszar dorzeczy Podkamiennej Tunguskiej pokryty jest powalonymi drzewami leżącymi wachlarzowato, wierzchołkami skierowanymi na zewnątrz, drzewa wyrwane są z korzeniami, połamane i bez koron..., torfowe bagniska są zdeformowane, a cała okolica nosi ślady kolosalnej katastrofy..., centrum nosi ślady ognia, im dalej od środka, tym słabsze..."

Upadek meteorytu zniszczył doszczętnie dwie wsie. Na terenach epicentrum upadku znaleziono kilkadziesiąt jam wypełnionych wodą. Nie odkryto jednak żadnych resztek meteorytu.

Kolejna wyprawa zorganizowana 21 lat później oceniła siłę wybuchu na 20 do 40 Megaton. Obliczono, iż przy takiej sile wybuchu powinien powstać krater o średnicy 2000 m i głębokości 500 m. Krateru takiego nie było, zaś rozliczne jamy świadczyły, że wybuch miał miejsce nad powierzchnią ziemi. Uczeni doszli do wniosku, że kula ognista, która ukazała się pamiętnego czerwcowego ranka, nie była meteorytem.

Badania ostatnich lat przeprowadzone na miejscu wypadku doprowadziły do znalezienia w warstwie torfu pochodzącego z 1908 r., na głębokości 40 cm pod powierzchnią, sporej domioszki pyłu kosmicznego. Szczegółowa analiza odrzuciła pogląd, że to „coś", co spadło z nieba było obłokiem gazu i pyłu kosmicznego. Naukowcy doszli do wniosku, że jest to ciało zwarte o gęstości właściwej dziesięć razy większej od powietrza. Substancją tą okazał się śnieg. Znaleziono także ciała niebieskie o takiej strukturze. Były nimi komety, a właściwie ich jądra.

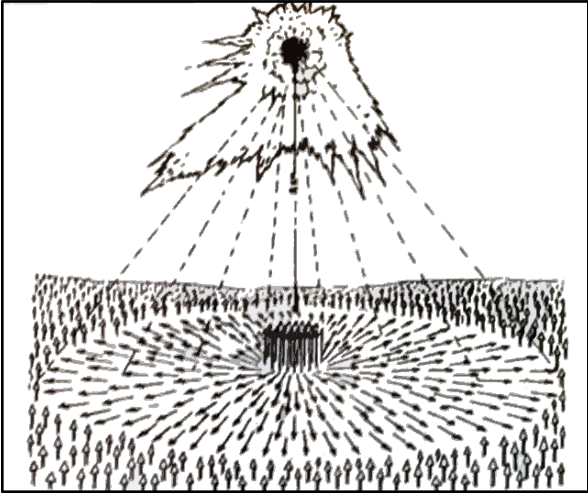
Przyczyną katastrofy na Syberii w 1908 roku okazała się więc kometa o średnicy jądra około 500 m. Wtargnęła ona w górne warstwy atmosfery ziemskiej z prędkością 20 km/s. Napotkała tam, próbujący ją rozerwać, olbrzymi opór powietrza. Przed sobą kometa zaczęła sprężać powietrze; temperatura wzrosła do kilku tysięcy stopni, powstała fala uderzeniowa. Materia jądra gwałtownie zaczęła parować pod wpływem rosnącej temperatury i ciśnienia. Kometa przekształciła się w obłok rozżarzonego gazu. Wtedy doszło do rozpadu jądra i dlatego zaobserwowano kilkadziesiąt jam zamiast pojedynczego krateru. Meteoryt Tunguski nie był, jak przypuszczano, statkiem kosmicznym innych cywilizacji lecz małą kometą.

Cezary Dziubłowski
ul. 22 Lipca 7 m. 19
07-200 Wyszków

TUNGUSKA TAJEMNICA

Dzisiaj, gdy nasze stulecie dobiega powoli końca, nadal w zupełności nie wiemy czym było ciało, które 30 czerwca 1908 roku eksplodowało na Syberii. Niektórzy uczeni twierdzą, iż była to niewielkich rozmiarów kometa, która zderzyła się z Ziemią podczas swego przelotu w okolicach Słońca. Za tą hipotezą przemawia również fakt, iż w pobliżu przypuszczalnego miejsca spadku ciała nie odnaleziono żadnych śladów przybysza z kosmosu, poza pyłem kosmicznym rozproszonym wokół epicentrum wybuchu. Gdyby istotnie ciałem tunguskim była mała kometa, jej lodowate jądro wyparowałoby doszczętnie w ziemskiej atmosferze, a podróżujące wraz z nią różne okruchy kosmiczne po rozproszeniu w powietrzu opadłyby na powierzchnię tajgi w postaci pyłu. Hipoteza ta jednak niezbyt dobrze tłumaczy siłę wybuchu jaki zarejestrowały wszystkie stacje sejsmiczne na naszym globie, a także olbrzymią detonację jaką słyszeli naoczni świadkowie tego zdarzenia. Niewytłumaczalnym faktem dla zwolenników tej teorii jest także radialne ułożenie powalonych drzew względem epicentrum wybuchu, które swymi koronami są zwrócone w kierunku przeciwległym do miejsca spadku ciała, świadczy to o tym, iż bryła spadła na Ziemię mniej więcej pionowo, a nie pod mniejszym kątem jak się tego spodziewano.

Grzegorz Greczyński
czł PTMA
ul. Bitwy pod Studziankami 6/27
33-100 Tarnów



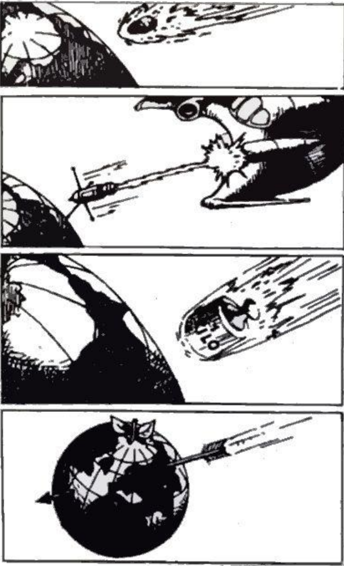
Ostatnia, najbardziej prawdopodobna hipoteza mówi, że nad tajgą eksplodowało jądro komety. Wybuch mógł przedstawiać się tak, jak to przedstawia schematyczny rysunek

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Astronomią, fantastyką, UFO interesuje się: **Zbigniew Gołąb** (15 l.), ul. Wery Kostrzewy 1/30,69-100 Skierniewice. Astronomią, UFO, Trójkątem Bermudzkim, paleoastronomią: **Adam Piszczek** (15 l.) ul. Orkana 21a/37, 32-SOO Chrzanów; **Rafał Radosz** (141.), ul. Orkana 21d/3,32-500 Chrzanów; **Jausz Blukis**, ul. Nowiny 53/8, 80-020 Gdańsk. Interesuje się astronomią, a ponadto poszukuje plakatów i zdjęć kosmicznych: **Rafał Stefanowski** (10 l.), ul. Kierowa 10/148, 43-300 Bielsko-Biała. Astronomią, astronautyką, fantastyką: **Robert Pisza** (12 l.), ul. Ropowicka 12 m. 17, 54-237 Wrocław. Robert ponadto poszukuje lunety powiększającej minimum 10 razy, albo soczewek i opisu budowy lunety amatorskiej.

Interesuje się astronomią, fizyką i chemią a ponadto poszukuje następujących książek: „Poradnik miłośnika astronomii" - Kulikowskiego, „We wnętrzu wszechświata" - Stodółkiewicza, „W kręgu astronomii" - Brzostkiewicza, „Nasze gwiazdozbiory" - Kleczka (przekład Brzostkiewicza). Pozycje powyższe odkupię, albo wymienię na inne książki, pisze **Grzegorz Greczyński** (13 l.). ul. Bitwy pod Studziankami 6/27, 33-100 Tarnów

Uwaga, pisząc do kącika koresponden- tów nie zapomnij podać dokładnego adresu, swego wieku oraz krótko sprecyzowanych zainteresowań. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za prowadzone między Czytelnikami TOMIKA transakcje lub wymiany.



Na rysunkach tych przedstawiono różne hipotezy próbujące wyjaśnić zagadkowe zjawisko z 1908roku, zwane Meteorytem Tunguskim. A więc do 1936 roku uważano powszechnie, że w syberyjskiej tajdze spadł potężny meteoryt (rysunek pierwszy). Po wojnie w roku 1948 powstała koncepcja, iż mógł to być statek jakiejś obcej cywilizacji, który rozbił się podczas lądowania (rysunek drugi). Później powstała nowa koncepcja - nad tajgą nadleciał okruch antymaterii, która w zetknięciu z naszą spowodowała potężny wybuch. Nastąpiła po prostu anihilacja. czyli zamiana materii w energię (rysunek trzeci). Kolejna hipoteza narodziła się w 1968 r. Według niej z planetą naszą zderzyła się mini-czarna dziura (rysunek czwarty)

Nad tymi oczami, nad pochmurnym czołem z czarną blizną nieznanego pochodzenia, nosiła babka długie, gęste kasztanowe włosy, wcale nie siwe, do twarzy nie pasujące. Ściągała je w węzeł na czubku głowy, szpilek z dziesięć weń wsadzając, ala włosy niesforne były, nie chciały się owego czubka trzymać. Babka ujarzmiała je chustką. Przygniecione, ściśnięte, trzymały się jakoś.

Patrzyła na babkę z zazdrością daleką od zawiści. Matka włosy miała proste, nie po babce, ona też nie inne mieć będzie. Póki babki nie znała, ani ją obchodziło długie ma czy krótkie, gęste czy nie. Teraz po ospie wietrznej, kostropatej i świerzbiącej, co ją wiosną oblazła całą. aż na głowę i we włosy wchodząc, osmyczyła ją babka dokładnie, za nic odrosnąć jej włosy nie chcą. Gołe placki na głowie zostały, do szkoły chodzi w chustce jak starucha łysa albo chora, na prześmiachy dziewczyn i chłopaków. Że parszywa, mówią. Jedna tylko pani. Janina Multanówna się nazywa, nie śmieje się z niej i innym nie daje, kiedy widzi jak dokuczają. Pociesza, ża włosy odrosną ani się Natalka spostrzeże, piękniejsze niż były, naprawdę!

Ramionami niegrzecznie rusza, choć pani nie pozwala tak, ale teraz zajęta, z odwróconą w bok głową ramion Natalki nie widzi. Można chustkę rękami przytrzymać, by kto z głowy nie ściągnął. Ręce przywarły do chustki mocno. Silne są, jakby kogo walnąć przyszło albo unieść co ciężkiego, poradzą sobie nia gorzej od chłopczyńskich.

Babka dłonie ma niespokojne. Małe i delikatne, jakby roboty nie znały. Inne niż u kobiet we wsi, co Natalka zauważyła niedługo po swoim przybyciu do domu przy kuźni. Babka w ogóle była dziwna. Słowo zeń wyciągnąć było jak wodę z wyschniętej studni. Do dziadka zwracała się chętniej, ale wtedy, gdy wnuczki w pobliżu nie było. Przy Natalce milczała, z konieczności tylko słowo rzucając.

Zostało jej więc podsłuchiwanie. Tak rozgrzeszyła ciekawość tego, jak babka mówi, gdy ona z izby precz pójdzie? I czy łaje? Narzeka? Może co innego jeszcze?

Miejsce do podsłuchu znalazła doskonałe. Drabinę prowadzącą na stryszek, w ciemności sieni, babki oczom nie podejrzanej.

Przykucała na piątym szczeblu. Raz... dwa... liczyła uważnie. Szczebel był akurat na wysokości górnej belki, a kiady skulona w dół patrzyła, miała przed oczami szparę w drzwiach.

Babka wychodziła czujnie do sieni, „Natalka?" wołała

Wstrzymywała dech, zamierając babce nad głową ze strachu, ręką usta zaciskała z całej siły, jakby miały posłuszną odpowiedzią ją zdradzić. Babka wzdychała lub mruczała, zależało od okoliczności i nastrojów Natalce nie znanych, i wracała do izby. Czasem nie zamykała za sobą drzwi i w szparze widać było kawałek podłogi. Cztery deski - liczyła uszczęśliwiona Natalka, pewna, że dzięki owej szerokości szpary głos babki nieść się będzie wyraźniej. Że i zajękliwy, chrapliwy szept dziadka do niej dojdzie.

Nasłuchała się różności, ani jej przez głowę przeszło, że mogły być. O Zycie, matce swojej, jaka to cicha i milcząca, spokojna a robotna była. Prawda to, milcząca jak babka i do przygarnięcia do siebie nieskora. O kołodzieju, ojcu znaczy, że choć prosty człowiek, nieszczęście uszanować potrafił i nigdy im złego słowa nie powiedział, a i innym o hańbie też.

O żadnym nieszczęściu nie wiedziała, pierwsze i jedyne się stało, gdy ich razem znad Łady przyniesiono, odchodzących - odeszłych od niej, czarnych, obcych, jakby im na niczym, więc i na niej nie zależało. O hańbie też nie słyszała. O kogo innego musiało chodzić, nic jej do innych, drugich ludzi.

Najwięcej zaś nasłuchała się Natalka o jakiejś złej kobiecie, przez którą wszystko się stało. Babka rzucała złe słowo, cisza po nim nastawała w izbie, dziadek łóżkiem skrzypiał, Natalka żegnała się krzyżem świętym pewna zgubienia babki duszy, tak słowo groźne i ciężkie było.

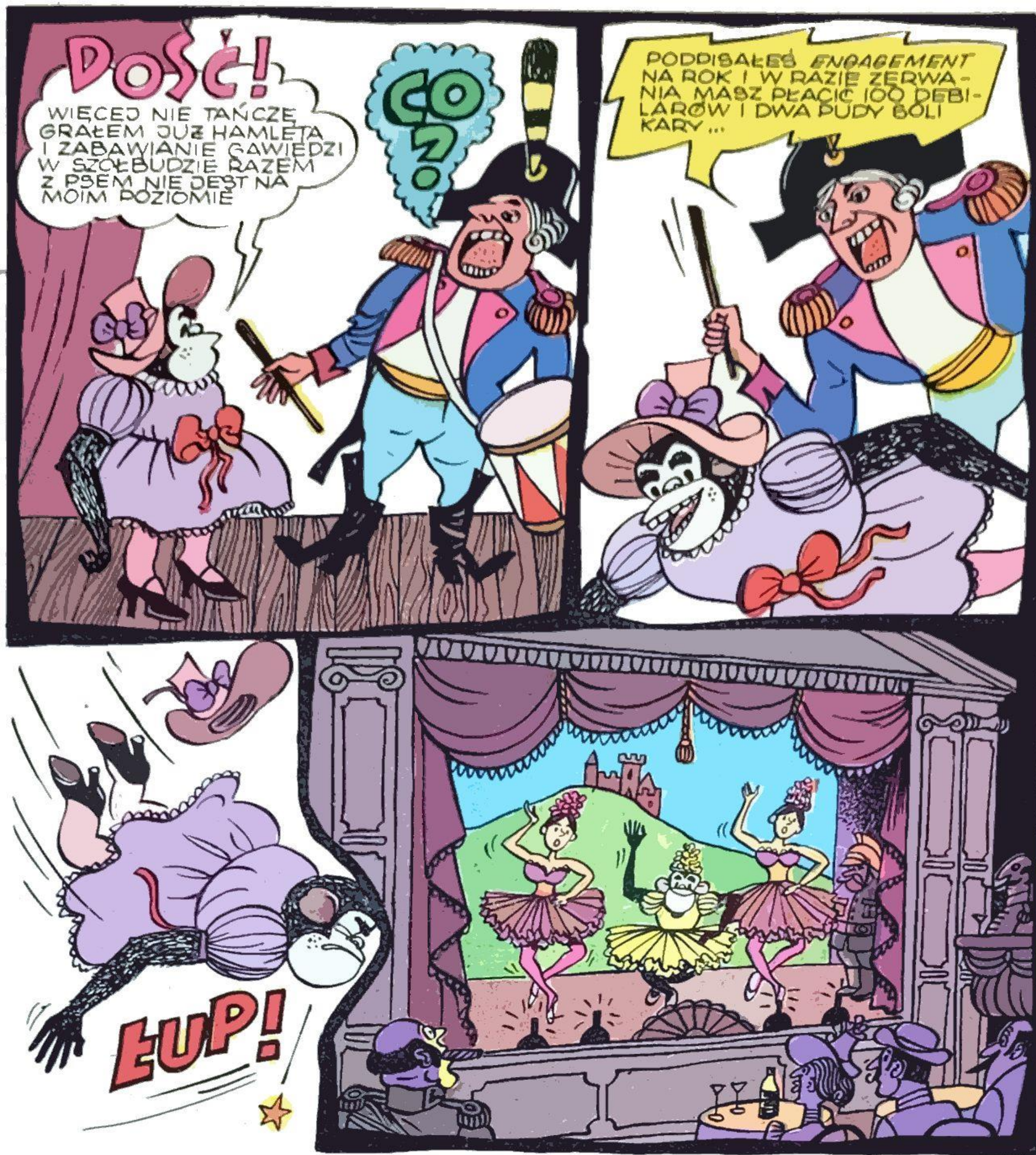
Ale babka o tamtej mówiła później, po felczera zapewnieniu, że dziadek żyć będzie i wstanie. Wcześniej do dziadka i o nim tylko mówiła, pytając bez końca, czy nie zostawi ich samych. Zależało jej na obecności chorego w świecie i w domu. Aż się Natalka dziwiła, skęd u oschłej babki, u której ani na pogrzebie, ani wtedy przed kuźnię łez nie widziała, tyle miękkości w głosie było. Do Zyty, matki też tak przemawiała pewnie, bo gdy raz na nią w rozmowie zeszło, kowalowej szept załamał się jakby w łkaniu. Mówiła „córka" i jeszcze „taka piękna, taka mędra jak żadna inna". Aż Natalce głowa z podziwu poszła w lewo i prawo, bo choć matkę kochała - jakże nie kochać - nie wiedziała, by aż taka niezwykła była. Nie znała się, głupia, to pewne.

Cdn.

odcinek 6

TYTUS ROMEK i A'TOMEK

Tekst i rys. PAPCIO CHMIEL



SŁOWNICZEK

d e b i l a r - jednostka monetarna wymyślona przez Papcia Chmiela

s h o w (z ang. czytaj: szou) - widowisko rozrywkowe składające się z piosenek, tańców i zabawnych scenek

a n g a ż - (z fr. engagement) umowa zawarta pomiędzy teatrem a aktorem, określająca warunki i czas pracy. Za zerwanie angażu grożą niekiedy wysokie kary pieniężne

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 17 i 18 grudnia

17 XII 1881 r. - urodził się w Komarnie Mieczysław Orłowicz, jeden z czołowych działaczy turystycznych i krajoznawczych w Polsce. Współtwórca polskiej turystyki zespołowej. Współorganizator Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1010 r. organizował pierwszy Komitet Olimpijski w Polsce. Opublikował wiele prac z zakresu turystyki i krajoznawstwa, także w językach obcych. Był m. in. autorem „Przewodnika po Europie". Zmarł 4 X 1959 r. w Warszawie.

18 XII 1917 r. - urodziła się Hanka Sawicka-Szapiro, działaczka rewolucyjnego ruchu młodzieżowego, organizatorka i pierwsza działaczka Związku Walki Młodych. Zmarła 18 III 1943 r. w więzieniu na Pawiaku wskutek ran odniesionych w czasie przesłuchania przez gestapo.

17 XII 1921 r. - zmarła Gabriela Zapolska (właściwo imię i nazwisko Maria Gabriela Korwin-Piotrowska). Urodziła się 30 III 1857 r. w Podhajcach na Ukrainie, Była aktorką, nowelistką, powieściopisarką i dramatopisarką. Twórczość literacką rozpoczęła około 1880 r. publikując nowele i powieści („Małaszka" - 1883, „Kaśka Kariatyda" - 1885 r. „Przedpiekle" - 1880 r.). Do najwybitniejszych osiągnięć Gabrieli Zapolskiej należą komedie obyczajowe o charakterze satyrycznym, a wśród nich „Moralność Pani Dulskiej" (1906 r.).

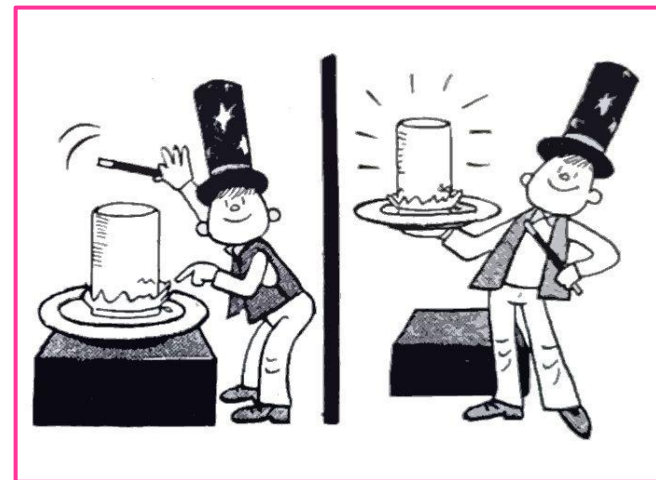
Ponadto:

18 XII 1919 r. - powstało w Poznaniu pierwsze organizacyjne ogniwo Związku Ociemniałych Żołnierzy.

17 XII 1944 r. - odbyła się w Lublinie pierwsza uroczysta promocja pierwszych 500 oficerów Wojska Polskiego wyszkolonych na wyzwolonej ziemi.

Cytat na dziś i na jutro
Śmieszność jest jak nieświeży oddech: zauważasz ją zawsze u sąsiada.
Malcolm de Chazel

Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... gdy rozpuścisz w szklance z wodą łyżeczkę soli, szklankę szczelnie zakryjesz pergaminem, po czym przekręciwszy ją dnem do góry postawisz na talerzu wypełnionym wodą zabarwioną atramentem lub farbą?

Słona woda w szklance wkrótce także zabarwi się. Przez niewidoczne pory pergaminowego papieru cząsteczki farby przedostaną się wraz z wodą z talerza do szklanki. Wymiana cieczy poprzez półprzepuszczalne błonę nosi nazwę osmozy.

(FRÖSI)

UŚMIECH NUMERU

NAJMŁODSZA MĄDRALÓWNA znalazła przed swoim przedszkolem czyjeś rękawiczki i zaniosła pani. Pani pokazuje dzieciom znalezione rękawiczki i pyta:

- Dzieci, czyje są te rękawiczki?

Jedna z koleżanek Mądralówny mówi:

- Gdyby nie to, że przed chwilą zgubiłam, to bym powiedziała, że to moje...

*****

- CO POWIEDZIAŁ sąsiad, gdy zobaczył, że mu stłukłeś piłką okno? — pyta syna pani Mądralowa.

- Mam opuścić brzydkie słowa?

- No pewnie!

- To nic nie powiedział...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r
Nr 151 (4081)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybylowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

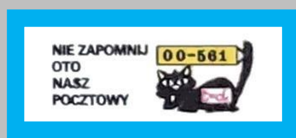
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke Opracowanie techniczne: Barbara Zając

Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
zam. nr 4627/G. N-27
Nakład 439 000





Ostre słowa co innego. Nie darmo babka złą szczepką ją nazywała, pokaraniem boskim, czarnym wyrzutem sumienia.

Babka miała prawo. Racji Natalka pewna nie była. Ale nie będzie się z babką kłócić. Swoją niechęć może przerzucać gdzie indziej. Na kogo, na co innego niż babka i dom.

Kot siedział za płotem po drugiej stronie zielonej granicy z szorstkich słoneczników i patrzył na nią drwiąco zmrużonymi ślepiami. Błyszczały niesamowicie, czysto po diabelsku, wszystkimi kolorami ognia i nocy, mieniące, wielkie i pełne prześmiechów z niej, z Natalki!

Plunęła jak od uroku, a wściekle, zatrzęsła się, zapieniła i zbladła.

Ruszył się, ale nie ze strachu. „Mądry drań - pomyślała z mimowolnym podziwem - wie, że przez płot nie przelezę. Dałaby babka za połamane słoneczniki!".

Szedł drogą z leniwą godnością, obojętnie przewalając ciało z łapy na łapę, nie po kociemu, krokiem starego Walentego Osucha, sąsiada kowalów. Tak samo przestępował z nogi na nogę, na boki patrzył, nierówności drogi ostrożnie omijał, oglądał się do tyłu, czy widzi go kto i docenia ważność.

Nie wytrzymała. Porwała grudę ziemi i cisnęła z krzykiem. Gruda pękła w powietrzu, nie dolatując na pół celu. Kot miauknął pogardliwie i z parsknięciem pełnym uciechy z porażki purpurowej z gniewu Natalki skoczył w gąszcz zielska.

Poszła od płotu pełna złości i żalu. Jeszcze i ten! Dopadnie kiedy kocura i w kawały rozerwie. Przysięga!

Jedli szczawiową wodę z chlebem. Chleb babka podała jako wyrównanie braku jajka. Ziemniaki były wczoraj, i przedwczoraj, i zawsze. Czarnuszka nieść się przestała, czy babka jajka znaleźć nie mogła - nie wiedzieli, ale nie śmieli pytać. Kowal lewą, bezwładną rękę trzymał opartą o kolano, nogę podwinął pod ławę. Odwróciła głowę, by nie poznał smutku. Żal jej było dziadka, ale powie mu to? I na co? Tyle mu z jej żałości, co z przeszłorocznego śniegu. Dobrze, że nogą ciąga, podnosi się sam, na prawej, silnej dłoni wspierając. Jak upadł pod kuźnią, gdy wrócili z Ciszycy, z pogrzebu, tak myśleli, że nową trumnę zbijać trzeba będzie. Babkę zamurowało na całe tygodnia. Nie odezwała się do nikogo, na wnuczkę pętającą się w zagubieniu po obcej chałupie nawet nie spojrzała. Wróciła jej chęć do gadania po tym, jak felczer, aż z Odolan przez Jędrzeja sąsiada przywieziony, zadecydował, że kowal żyć będzie, a i chodzić pomału zacznie, choć nieprędko. Coś jeszcze babce tłumaczył, ale już nie słuchała.

Odetchnęła, że nie będzie nowego pogrzebu. Nie o dziadka jej chodziło, jeszcze nie; obcy był, ani go znała. Ale gdyby go przyszło znów zmarłego oglądać, uciekłaby i sama umarła, nie wróciła do przeklętego przez Boga domu, wie to na pewno. Tamtego starczy. Na zawsze.

- Najadłaś się? - spytała surowo babka.

- No - odpowiedziała tylko.

Babka miała usta zwarte w wąską linię. Natalka, białe zęby raz za nią ujrzawszy, zdziwiła się, bo rozsądnie rzecz biorąc nic za ową linią być nie powinno. Od nosa do końca ust biegły bruzdy, głębokie i ostre, brały twarz babki w obręcz, ani pozwalały na uśmiech. Że babka śmiać się nie umiała, tego Natalka była pewna. Płakać prędzej by jej wypadało z owych zaciśniętych ust miarkując, ale płaczącej babki nie widziała również. Oczy suche były, omiatały dom, wnuczkę, ludzi, wieś całą jak dwie latarnie groźne jakoweś i nieodgadnione. Natalka wolała mieć czyste sumienie, gdy wzrok babki choć kątem padał na nią.

Dokończenie na str. 7